STRON 8

30 czerwca 1946 Głosowanie Ludowe

CENA 7,— zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II | POZNAŃ, DNIA 30 CZERWCA 1946 R. | NR 26(48)

Cały naród polski da wyraz swej nieugiętej woli utrzymania na zawsze granicy Rzeczypospolitej na Odrze, Nisie i Bałtyku

Wobec niepoczytalnych ataków wrogów pokoju światowego z Churchillem na czele przeciwko naszym granicom zachodnim, głosowanie ludowe w dniu 30 czerwca winno się stać wielką manifestacją nieugiętej woli całego narodu polskiego utrzymania po wieczne czasy naszej granicy na Odrze, Nisie i Bałtyku.

Fakt, że ataki na pokój światowy są równocześnie atakami na naszą granicę zachodnią jest dowodem tego, jak ściśle i nierozerwalnie sprawa naszej granicy zachodniej związana jest ze sprawą pokoju światowego. Droga do trwałego pokoju w Europie i świecie prowadzi przez utrwalenie naszej granicy na Odrze, Nisie i Bałtyku.

Ataki na pokój światowy spotkają się ze stanowczym odporem we wszystkich narodach miłujących pokój. Ataki na nasze piastowskie granice rozbiją się o zdecydowaną postawę całego narodu polskiego, opartego o braterską współpracę ze Związkiem Radzieckim i innymi narodami słowiańskimi oraz wszystkimi narodami miłującymi pokój. Na zakusy skierowane przeciwko naszej granicy zachodniej naród polski odpowie wzmożeniem naszych wysiłków, zmierzających do pełnego zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Cały naród polski da temu wyraz w Głosowaniu Ludowym w dniu 30 czerwca.

Uzyskanie i utrzymanie naszej granicy zachodniej jest nierozerwalnie związane ze zwycięstwem demokracji polskiej.

REPATRIANCI I PRZESIEDLEŃCY! —

Naród polski powierzył Wam historyczną misję zaludnienia i zagospodarowania — wspólnie z miejscową ludnością polską — Ziem Odzyskanych nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

Wiemy, że niełatwo było Wam opuścić dotychczasowe siedziby Wasze. Wiemy, też, jak ciężko jest zagospodarować się w zniszczonym przez hitlerowskiego okupanta kraju.

Pamiętajcie jednak:

Nad Odrą, Nisą i Bałtykiem — leży przyszłość Polski.

Ziemie Odzyskane, to nowa ojcowizna Wasza i dzieci Waszych.

Dajcie wyraz tej świadomości w Głosowaniu Ludowym. Weźcie masowy udział w tym głosowaniu. Odpowiedzcie „TAK" na jego pytania.

Nie dajcie posłuchu zdradzieckim agentom, którzy namawiają Was do udzielenia odpowiedzi przeczącej w sprawie granic naszych nad Odrą, Nisą i Bałtykiem. Są to świadomi agenci Niemców i przyjaciół niemieckich, którzy chcą wzniecić nową pożogę wojenną w naszych wsiach i miastach, którzy chcą powrotu Niemców na nasze stare piastowskie ziemie.

ŚLĄZACY, MAZURZY, WARMIACY, KASZUBI, POLACY ZIEMI LUBUSKIEJ I ZŁOTOWSKIEJ!

Przez całe wieki niewoli niemieckiej nieugięcie dążyliście do powrotu do wspólnej Ojczyzny naszej — Polski. Dziś — marzenia Wasze spełnione. Dzięki Waszej wytrwałej walce o polskość w okresie niewoli, dzięki słusznej polityce demokracji polskiej Wy i ziemie Wasze, na których od praojców mieszkacie, wróciły na zawsze do Polski.

Wiemy, że ze strony nieodpowiedzialnych elementów, usiłujących wypaczyć słuszną politykę Rządu, często jeszcze spotyka Was krzywda. Rząd Polski i demokracja polska nie pozwala Was krzywdzić.

Ustawą Krajowej Rady Narodowej z dn. 28 kwietnia 1946 r. uznane zostały Wasze pełne prawa obywatelskie. Jesteście Obywatelami Polskimi na równi z wszystkimi innymi Polakami.

W dniu 30 czerwca poraz pierwszy od wieków weźmiecie udział w wielkim akcie państwowym Narodu Polskiego. W dniu tym wykażcie wobec Kraju i Zagranicy Waszą świadomość narodową, Waszą dojrzałość polityczną.

Polski Związek Zachodni, spadkobierca bohaterskich tradycji Związku Polaków w Niemczech, wzywa Was:

do masowego udziału w Głosowaniu Ludowym,

do odpowiedzi „TAK" na wszystkie trzy pytania Referendum.

Od utrwalenia politycznych i społeczno-gospodarczych reform w Polsce zależy utrwalenie granic naszych nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

POLACY ZIEM ODZYSKANYCH!

W dniu 30 czerwca naszym trzykrotnym „TAK" damy odpowiedź wszystkim wrogom naszej granicy na Odrze, Nisie i Bałtyku!

Polski Związek Zachodni

III. Sesja Rady Naukowej w Krakowie

Świat nauki o problemach zachodnich Państwa

III sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych zakończyła w Krakowie swoje czterodniowe obrady. W dniach od 16 do 19 czerwca br. przedyskutowano 39 tematów. Jest to ogrom zagadnień, a jednak stanowi zaledwie cząstkę tych problemów, które wyłoniły się w czasie dyskusji. W długofalowym planowaniu zagospodarowania i zespolenia z Macierzą tych ziem, kwestie poruszone na zjeździe naukowców z całej Polski, znalazły swój wyraz dobitny i miały wagę szczególniejszą, a czynnikom rządowym dały materiał obszerny i realny.

Gdy dwie pierwsze sesje cechowało teoretyzowanie problematyki zachodniej, szukanie dróg do najlepszego rozwiązania zagadnień, trzecia sesja weszła na drogę realnego ujmowania spraw zachodnich. Ostatnie obrady krakowskie stały pod znakiem troski nie zaludnienia, które przekroczyło już swój punkt kulminacyjny, lecz zagospodarowania i odbudowy. Po roku akcji osadniczo-przesiedleńczej okazało się, że chłonność praktyczna Ziem Odzyskanych jest wyczerpana na Śląsku, zbliżyła się do pełni na Ziemi Lubuskiej, jest jej niedaleka na Pomorzu Zachodnim oraz na Warmii i Mazurach. Natomiast chłonność teoretyczna jest jeszcze bardzo wielka. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że mamy dotąd blisko 2 miliony Niemców, że zniszczenia obiektów miejskich i wiejskich są bardzo znaczne, dopiero po przezwyciężeniu tych przeszkód będziemy mogli osiedlić na Ziemiach Odzyskanych jeszcze ponad 2 miliony ludności polskiej.

Jak wynika z referatu wicedyrektora PUR-u, mgra M. Olechnowicza, mamy obecnie na Ziemiach Odzyskanych ponad 3 miliony przesiedleńców i repatriantów oraz około 750.000 autochtonicznej ludności polskiej. Doszliśmy do granicy, przy której trzeba się zatrzymać, aby przygotować teren do dalszej akcji zaludnienia. Stąd skierowanie i skupienie uwagi III Sesji Rady Naukowej na zagadnienia gospodarcze i zastanawianie się nie tylko nad ekonomiką zachodnich dzielnic państwa, ale głównie nad bardziej planowym rozmieszczeniem dalszych grup osadniczych, gdyż dotychczasowa akcja miała charakter raczej przypadkowy i mechaniczny. Poruszono np. sprawę przesiedlenia inteligencji zabużańskiej w planowych skupieniach na zachodzie. Jak wiemy, nie było dotychczas takiego planu. Mówiono dalej o kontynuowaniu przez planowe osadnictwo kultury ludowej repatriantów zabużańskich, która np. w tkactwie na Wileńszczyźnie dała wspaniałe wyniki, a reprezentowana była prawie wyłącznie przez ludność polską.

Niestety sprawa finansowania gospodarki Ziem Zachodnich jest jeszcze w początkowym stadium i daleka od zaspokojenia potrzeb tych ziem. Preliminowana w budżecie państwowym suma 170 milionów, nie może oczywiście zaważyć poważnie na podniesieniu tej gospodarki. Wprawdzie kredyty te nie są ostateczne i pewne sumy znajdują się ukryte w poszczególnych resortach ministerialnych, nie zmienia to faktu, że Ziemie Odzyskane będą wymagały inwestycji miliardowych, na które nas jeszcze nie stać. Położenie więc nacisku na zagadnienia gospodarcze, przemysłu leśnego, rybołóstwa, przemysłu włókienniczego, metalurgicznego, a przede wszystkim eksploatacji kopalń węgla mówią, że sprawy te już dojrzały.

III Sesja Rady Naukowej, rzutując plany liczne w tej dziedzinie, odkryła perspektywy dla poczynań Rządu, inicjatywy prywatnej, która szczególniej na Ziemiach Odzyskanych będzie otoczona opieką i przywilejem. Z wielką uwagą Zjazd wysłuchał informacji o przeznaczeniu 42% ogólnego budżetu państwa na odbudowę komunikacji. Jest to zagadnienie dla Ziem Odzyskanych pierwszorzędnej wagi i umożliwi realizację wielu postulatów, wysuniętych na Zjeździe.

Nie spuszczono z oka również spraw kulturalnych. Podstawę do bardzo interesującej i rzeczowej dyskusji dał referat dra Romana Lutmana pt. „Problem zespolenia kulturalnego Ziem Odzyskanych z Polską". Problem ten, jak oświadczył referent, ma znaczenie zasadnicze, gdyż zadecyduje on o trwałym zjednoczeniu tych ziem z państwem polskim. Zespolenie administracyjne i gospodarcze, zdaniem referenta, ma w perspektywie historycznej znaczenie raczej drugorzędne. Ziemie Zachodnie zadecydują o wytworzeniu się nowej kultury polskiej. Na ich terenach z różnorodnych elementów, stanowiących dziś mechaniczny agregat, wytworzy się nowy typ kulturalny, który nada nowe oblicze kulturalne naszemu narodowi.

Nad poruszonym zagadnieniem wywiązała się żywa i interesująca dyskusja, w której zgodzono się z prelegentem, że Ziemie Odzyskane winny być zasilane przez stare ziemie środkami kulturalnymi, a nie jak dotychczas, ogałacane z nich. Dotąd stosuje się wobec Ziem Odzyskanych zasadę wywożenia zbiorów naukowych (bibliotecznych, muzealnych, archiwalnych itp.) w zamian zaś niczego na te ziemie się nie przywozi.

Poruszono m.in. kwestię zbiorów Ossolineum we Lwowie, zbiorów Wróblewskiego i Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, które, stanowiąc dorobek kulturalny repatriantów, powinny być przeniesione na ziemie przez nich zaludnione, a nie stanowić cząstkę jakiegoś archiwum w centralnej Polsce.

Polityka kulturalna na Ziemiach Zachodnich winna wyjść z okresu, jak słusznie zauważył referent, doraźnych i niepowiązanych eksperymentów różnych czynników rządowych i społecznych.

Dotknęliśmy tylko pobieżnie niektórych aspektów zagadnień poruszonych na zjeździe krakowskim. Do omawianych na III Sesji kwestii pismo nasze niejednokrotnie jeszcze będzie miało okazję i potrzebę powrócić.

H. B.

Wytężona praca miliona Polaków

Osiągnięcia i dokonania na Ziemiach Odzyskanych

Wicepremier i minister Ziem Odzyskanych Gomułka przed mikrofonem Polskiego Radia omówił akcję osiedleńczą na Ziemiach Odzyskanych.

Liczba Polaków wynosi około trzech milionów sześciuset tysięcy, w tym autochtonów około ośmiuset tysięcy. Repatrianci stanowią do trzydziestu procent ogółu ludności polskiej — reszta to przesiedleńcy z ziem starych. Ilość ludności wiejskiej w odsetkach ogółu ludności wynosi około czterdziesięciu procent. Do końca br. planuje się podniesienie liczby Polaków na Ziemiach Odzyskanych do pięciu i pół miliona mieszkańców. Cyfra ta zostanie osiągnięta przez dalszą repatriację Polaków ze Związku Radzieckiego, a szczególnie z Republik Białoruskiej i Litewskiej oraz przez przesiedlenie z ziem starych i repatriację z Zachodu. W Wałbrzyskim zagłębiu węglowym pracują już pierwsze partie górników polskich przybyłych z Francji po wielu latach tułaczki na obczyźnie. W powiecie bolesławskim i innych osiedlają się Polacy z Jugosławii, którzy wyemigrowali z ziem polskich jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Uwzględniając stanowisko Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych i przychylając się do wniosków szeregu organizacji społecznych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych poparło inicjatywę społeczną w kierunku spółdzielczego zagospodarowania i zabudowania folwarków przez osiedleńców parcelantów. Na obszarze poniemieckich folwarków powstanie z górą sto tysięcy nowych gospodarstw chłopskich w rozmiarze od siedmiu do piętnastu hektarów ziemi. Dla organizowania akcji osiedleńczej na folwarkach została utworzona Główna Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego.

W związku z parcelacją folwarków obszarniczych na Ziemiach Odzyskanych uzyskujemy możność osadzenia na tym obszarze około trzech milionów ludności rolniczej.

Program akcji osadniczej do końca bieżącego roku uwzględnia całkowitą wymianę ludności niemieckiej) na ludność polską. Akcja repatriowania z granic państwa polskiego objęła po dzień dzisiejszy około sześciuset tysięcy Niemców. Prawie trzy razy tyle Niemców pozostało jeszcze do wysiedlenia.

Na Ziemiach Odzyskanych uruchomiono przeszło 600 większych zakładów przemysłowych, pozostających w ręku Państwa. Ilość zakładów drobnych na Ziemiach Odzyskanych wynosi około 34 tysięcy. Produkcja Ziem Odzyskanych już dzisiaj stanowi pokaźną część ogólnej produkcji przemysłowej kraju, tak np. wydobycie węgla na Śląsku Opolskim i na Śląsku Dolnym stanowi już około jednej trzeciej ogólnego wydobycia węgla w Polsce.

W każdej dziedzinie życia na Ziemiach Odzyskanych zrobiony został wielki krok naprzód. Tak np. koleje zostały już w 70% reaktywowane.

Trwają prace nad uruchomieniem żeglugi wodnej na Odrze. Dla tego celu zostało powołane do życia przedsiębiorstwo pod nazwą „Polska Żegluga na Odrze". W początku kwietnia br. działały już na Ziemiach Odzyskanych 663 placówki pocztowe. Wrocław, Zagłębie Przemysłowo - Węglowe, Szczecin i Olsztyn mają już połączenie sieciowe bądź kablowe z resztą kraju.

Handel na Ziemiach Odzyskanych reprezentowany jest przez kilka placówek Państwowej Centrali Handlowej przez około 700 placówek spółdzielczych i przez inicjatywę prywatną. Na prastarych ziemiach polskich nad Odrą, Nisą i Bałtykiem wre wytężona praca miliona Polaków.

Wiosenna orka objęła ogółem przeszło jeden milion czterysta tysięcy hektarów ziemi.

Dążymy do osiągnięcia samowystarczalności aprowizacyjnej Ziem Odzyskanych już w najbliższej przyszłości.

W ramach Wydawnictwa Zachodniego, nakładem Polskiego Związku Zachodniego i Zachodniej Agencji Prasowej ukazały się następujące książki:

„ZIEMIE ODZYSKANE — ODZYSKANI LUDZIE" — praca zbiorowa — stron 136 — cena 80 zł. Tadeusz Kraszewski: „BYŁY I BĘDĄ NASZE" — popularne pogadanki o Ziemiach Odzyskanych — stron 32 — cena 35 zł. „ŁUŻYCOM — WOLNOŚĆ" — praca zbiorowa — stron 80 — cena 80 zł.

Już w najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich rewelacyjna książka o Niemczech współczesnych B. Danielewskiego, J. Kolipińskiego, A. Rogalskiego „NIEMCY ROZGROMIONE?"

KSIĄŻKI DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Skład główny: Księgarnia Ziem Zachodnich, Poznań, ul. Bukowska 1.

Rada Naukowa dla Ziem Odzyskanych

W związku z III. sesją Rady Naukowej dla Ziem Odzyskanych, która odbyła się w Krakowie w dniach od 16 do 1. VI. 1946, warto zaznajomić się z podstawowymi założeniami i formą organizacyjną tej instytucji, mającej kapitalne znaczenie dla doniosłego obecnie zagadnienia repolonizacji i komasacji Ziem Odzyskanych z resztą kraju.

Rada Naukowa powstała w maju ub. r., kiedy podczas rozmów na temat utworzenia Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych wiceminister Administracji Publicznej Władysław Wolski wyraził życzenie, aby biuro zwołało zjazd przedstawicieli nauki, którzy wypowiedzieliby się w sprawach Ziem Odzyskanych. W połowie lipca 1945 zarządzeniem ministra Administracji Publicznej powołano do życia Radę Naukową dla zagadnień Ziem Odzyskanych, jako instytucję stałą, współpracującą z Ministerstwem Administracji Publicznej i Ministerstwem Ziem Odzyskanych.

Rada Naukowa mimo swego krótkiego żywota może poszczycić się już poważnymi osiągnięciami, które znalazły swój wyraz w poczynaniach realizacyjnych Rządu; opracowano realizowane obecnie parcelowanie większych własności rolnych przy pomocy spółdzielni parcelacyjno - osadniczych, plan przesiedlania regionalnego ludności, projekty rozwiązania technicznego problemu przesiedlania ludności przy pomocy drużyn osadniczych, plany pomocy rzeczowej i finansowej dla osadników i projekty rozwiązania problemów organizacyjnych ogrodnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Ogółem oddano już 39 prac, ostatnia sesja przyniosła ich dwa razy tyle.

Te osiągnięcia umożliwione zostały dzięki ofiarnej pracy wybitnych sił naukowych, jak prof. dr. R. Buławskiego, prof. dr. Eugeniusza Romera, prof. dr. Franciszka Bujaka, prof. dr. Stanisława Srokowskiego, prof. dr Jana Czekanowskiego, prof. dr Wiktora Schramma. Ostatnio w obradach sesji wzięli udział stali delegaci wszystkich ministerstw i zainteresowanych organów centralnych, jako łącznicy między Radą a swoimi instytucjami. W związku z tym daje się zauważyć ścisła współpraca czynników centralnych z poszczególnymi wydziałami Rady.

Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych wniesie przez swoje prace cenny wkład w dążenia naszego państwa i narodu, zmierzające do pełnej repolonizacji i zagospodarowania tych ziem, opierając akcję emocjonalną i spontaniczną o solidne i trwałe podstawy naukowe. (g)

„Nad Ziemiami Odzyskanymi wisi nadal tak, jak nad całą Polską miecz germański. Tylko poczucie wspólnoty słowiańskiej, wychowanie narodu w tym duchu, wprowadzenie tego pierwiastka do naszej kultury narodowej, może niemcom wytrącić z ręki ten miecz..."

Minister Ziem Odzyskanych Gomułka na Akademii Kultury Polskiej we Wrocławiu

Niemcy z naszego punktu obserwacyjnego

Zgraja rekinów finansowych i podżegaczy wojennych

pędzi wygodne życie w strefie angielskiej

Gazeta rosyjska „Nowoje Wremja" pisze:

Nikt się nie ośmieli zaprzeczyć, że w sowieckiej strefie okupacyjnej wpływ hitleryzmu został wyeliminowany systematyczną i energiczną akcją. Inaczej rzecz się przedstawia w okręgach zachodnich, tj. w strefach angielskiej, amerykańskiej i francuskiej.

W ciągu ostatnich miesięcy władze okupacyjne tych stref oświadczały wiele razy, iż stosują ściśle decyzje konferencji berlińskiej w sprawach denazyfikacji Niemiec. Lecz dzień po dniu prasa wyjawia nowe fakty, które dowodzą czegoś przeciwnego.

Cała banda hitlerowców, rekinów finansowych i podżegaczy wojennych pędzi wygodne życie w strefie angielskiej, lecz nie tylko o to chodzi. Skonstatować można fakty jeszcze bardziej pożałowania godne. Administracja jest przepełniona elementami hitlerowskimi.

Aktywność elementów faszystowskich podniecana jest obecnością w strefie brytyjskiej 360.000 żołnierzy i oficerów armii hitlerowskiej, którzy jeszcze nie są całkowicie rozbrojeni.

W związku z sytuacją, jaką widzimy obecnie w strefie brytyjskiej, warto podkreślić, że tworzone są tam z pozwoleniem władz okupacyjnych nowe partie profaszystowskie. W Hamburgu wojskowa administracja angielska zatwierdziła „społeczno-chrześcijańską partię odbudowy", kierowaną przez ultra-reakcyjnego antysemitę, Reinholda Wulle. Program tej organizacji jest monarchistyczno-reakcyjny. W wielu okolicach strefy brytyjskiej, przede wszystkim w Hanowerze i Oldenburgu, czynne są z wiedzą władz okupacyjnych różne grupy monarchistycznych separatystów.

Co dzieje się w strefie amerykańskiej?

Donoszą, że w strefie amerykańskiej przepisy o denazyfikacji są obchodzone przy pomocy fikcyjnych nominacji hitlerowców na podrzędne stanowiska, podczas gdy praktycznie pozostają na stanowiskach kierowniczych.

Wszystko pozwala wierzyć, że sytuacja polityczna, jaka istnieje w amerykańskiej strefie okupacyjnej, daleka jest od przyczyniania się do wzmocnienia demokracji. Przeciwnie, wzmaga ona tendencje reakcyjne tych kół niemieckich, które uznają i popierają władze okupacyjne. Dowodzą tego fakty, jak zatwierdzenie licznych partii reakcyjnych w strefie amerykańskiej. Tak więc zatwierdzono bawarską partię monarchistyczną w Monachium, w Wiesbadenie zaś partię mieszczańsko-chłopską, która jest dalszym ciągiem arcy-reakcyjnej narodowej partii niemieckiej. W Wielkiej Hesji zatwierdzono partię, nazwaną narodowo-demokratyczną, która — jak donosi z Friedbergu korespondent „New York Times" — jest organizacją jawnie anty-sowiecką. Kierowana jest ona przez bankiera nazwiskiem Heinrich Leuchtgens, którego elementy postępowe oskarżają o podtrzymywanie faszyzmu. Partia ta pragnie, by „Niemcy grały poważną rolę w zachodniej federacji antysowieckiej".

Reakcjoniści, którzy znajdują się w administracji niemieckiej, tak mało się dziś krępują, że socjal-demokraci, wchodzący w skład rządu prowincjonalnego Wielkiej Hesji, zagrozili wycofaniem się.

W strefie francuskiej sytuacja na pewno nie jest lepsza niż w strefie angielskiej i amerykańskiej. Co więcej, raport, opublikowany w marcu przez Alfreda Biscarlet, członka komisji parlamentarnej, który na polecenie Konstytuanty zwiedził francuską strefę okupacyjną, zawiera wyraźne fakty, które wykazują, że nie ma mowy o denazyfikacji w tej strefie. Elementy Vichy tworzą nadal znaczną większość personelu w niektórych resortach administracyjnych. Raport donosi również, że francuskie władze okupacyjne wypędzają antyfaszystów ze stanowisk, wymagających zaufania.

Tak wyglądają dziś fakty w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Dowodzą one, iż postępowanie, stosowane tam, nie godzi się z berlińskimi decyzjami w sprawie politycznego oczyszczenia Niemiec. Sytuacja tamtejsza faworyzuje tworzenie partii, które poza skomplikowanymi nazwami kryją swe gwałtownie antydemokratyczne i agresywne tendencje. Pod nowymi znakami kryją się starzy hitlerowcy. W strefach tych przemysł pozostaje w rękach monopolistycznych kapitalistów. Ziemia jest w rękach wielkich właścicieli. Liczni faszyści zajmują nadal wysokie stanowiska w służbie gospodarczej, a nawet w administracji publicznej.

Wszystko to faworyzuje aktywność hitlerowców i innych elementów agresywnych; wszystko to uniemożliwia zniszczenie wpływów hitlerowskich i demokratyczną reorganizację Niemiec. A jest to przecież sprawa pilna, sprawa o życiowym znaczeniu — kończy „Nowoje Wremja".

Hitlerowcy na czele policji

Jak podaje TASS, według informacyj korespondenta „New York Herald Tribune" z Hanoweru, w policji w angielskiej strefie okupacyjnej niemieckiej znajduje się wielu hitlerowców. Nawet przywódca socjal-demokratów Schumacher przyznał, że byli hitlerowcy zajmują wyższe stanowiska w prowincjach Hanoweru i Westfalii, znajdujących się w angielskiej strefie okupacyjnej. Schumacher wysuwa specjalne oskarżenie przeciwko komendantowi policji Hannoweru, ppłk. Schulte, który kierował policją niemiecką w Hadze podczas okupacji Holandii przez Niemcy, oraz przeciw zastępcy komendanta policji ppłk. Betz, b. kierownikowi sztabu Himmlera i także przeciwko jednemu z wyższych urzędników policji, majorowi Boltes, który uprzednio był ściśle związany z Schultem. Schumacher oświadczył, że według jego zdania policja Hannoweru jest bazą dla stworzenia nowej podziemnej Reichswehry. Jak korespondent wskazuje, oficjalne czynniki angielskie przyznają, że byli hitlerowcy prawie wszyscy zajmują wyższe stanowiska w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

Angielskie czynniki tłumaczą ten stan rzeczy tym, że trudno jest znaleźć fachowców, nie-hitlerowców, którzy zdolni byliby zajmować te wysokie stanowiska i że wywiad angielski sprawdził wszystkich pozostających w służbie i nie mą zamiaru usuwać ich z zajmowanych stanowisk, o ile oskarżyciele nie przedstawią dodatkowo obwiniających dowodów.

W amerykańskiej strefie okupacyjnej

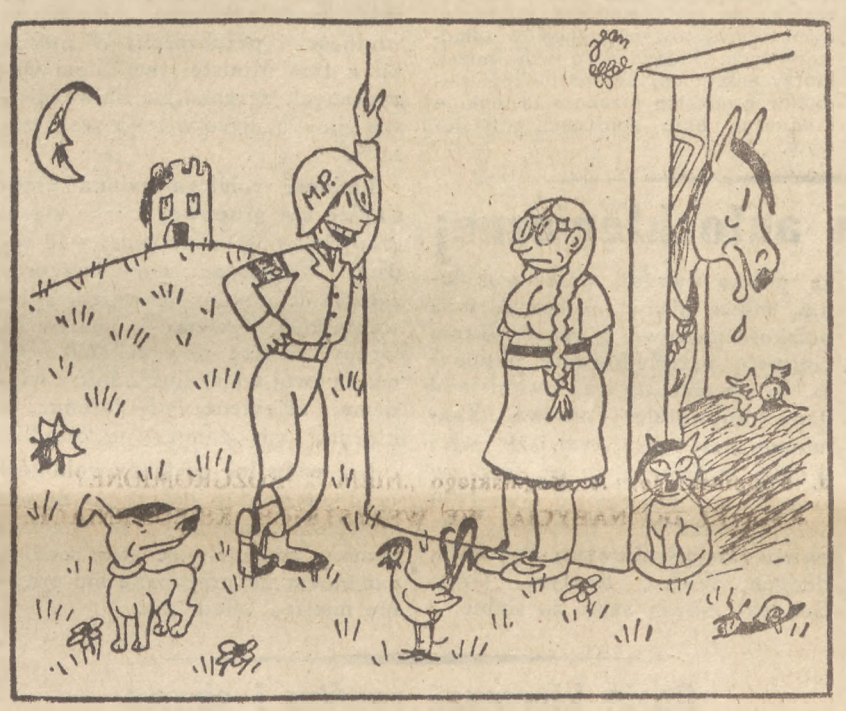

Amerykański żandarm wojskowy (M. P. — Military Police) zaleca się do niemieckiej Gretchen:
— Nareszcie niema u was hitlerowców...
Rycinę powyższą zamieścił karykaturzysta francuski Jean Effel w piśmie paryskim „Action", przedstawiając doskonale nastrój hitlerowski, tchnący z każdego zakątka krajobrazu niemieckiego, nastrój, którym przesycona jest cała atmosfera.

Co robi młodzież niemiecka?

„Na mocy najwyższego sądu wojskowego w Hamburgu skazano na uwięzienie grupę młodzieży niemieckiej, oskarżonej o założenie tajnej organizacji „Edelweiss" („Szarotka"). Z grupy 21 oskarżonych młodzieńców, przyprowadzonych na rozprawę sądową, większość była niezatrudniona. Część ich działalności polegała na przeprowadzaniu kontroli nieoficjalnej na czarnym rynku oraz nękaniu Polaków. Wiele aresztowań miało miejsce ostatnio w miastach Ruhry, gdzie odkryto organizację „Edelweiss".

Mały obóz polski w Buchenwald

zimą 1939/40 r.

Zbrodnia o pomstę do nieba wołająca

Wiadomości o niemieckich zbrodniach, opisy okrucieństw, które mroziłyby krew w żyłach każdemu, kto nie przeżył ich sam i kto nie patrzał na śmierć swoich najbliższych z ręki hitlerowskich katów, dzisiaj budzą jakby mniej zainteresowania. Umysły i serca ludzkie przesycone są tym wszystkim, czym karmiły nas lata wojenne. A jednak trzeba ten przesyt raz jeszcze przełamać i wrazić sobie w mózgi i w serca pamięć o zbrodni, jakiej dokonano na 2.000 Polaków „w małym obozie" w Buchenwald. Trzeba spamiętać i pamięć przekazywać pokoleniom, ażeby nikt nie dopuścił do siebie złudzenia, że naród, który zwał się „narodem panów", jest narodem ludzi. Droga do uczłowieczenia niemców jest tak daleka, jak droga odkupienia win za morderstwa i zbrodnie, popełnione na żywym ciele naszego narodu.

Poniżej podajemy opis męczeństwa 2.000 Polaków, sporządzony przez dwóch niemców, którzy sami siedzieli w obozie za swoje przekonania antyhitlerowskie.

Opis ten ukazał się w książce „Das war Buchenwald", wydanej świeżo nakładem KPD (kom. partia niemiecka) w Lipsku. Autorami opisu są: Erich Haase, Buchenwald-Haeftling nr 2945 i Rudi Henning, Buchenwald-Haeftling nr 1324.

W 3 miesiące wymordowano 2.000 Polaków.

Wkrótce po rozpoczęciu w r. 1939 faszystowskiego napadu na Polskę, pierwsze transporty polskich jeńców pędzono do obozu. Polaków tych nie traktowano jak regularnych jeńców wojennych, ale jak tzw. partyzantów. Już na kilka dni przed ich przybyciem rozpoczęły się w obozie Buchenwald przygotowania na przyjęcie. Część placu apelowego otoczono podwójnym płotem z drutu kolczastego. Wewnątrz zaś ustawiono pięć wielkich namiotów wojskowych, podobnych do bud jarmarcznych. W jednym narożniku tego „obozu w obozie" ustawiono z belek i drutu kolczastego rodzaj klatki, mniej więcej 3 × 6 m wielkiej, bez dachu. Przeznaczenia tej klatki nie domyślaliśmy się jeszcze. Dalej wkopano w ziemię wielki zardzewiały kocioł z pralni; do czego miał służyć ten miniaturowy staw, również nie wiedzieliśmy. Wreszcie wykopano wiele dołów, głębokich na 3 m, a wielkich 2 × 4 m, które otoczono belkami. To znaliśmy już. Były to znane obozowe latryny z czasów budowy obozów. W namiotach rozesłano cieniutką warstwę słomy. Co znaczą wszystkie te przygotowania, po co jest obóz w obozie? pytaliśmy. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że jest to znowu jakiś wymysł szatański kierowników obozu.

Pewnego ranka w początkach października 1939 r. błyskawicą rozeszło się po obozie: „Pędzą transporty". Wnet zobaczyliśmy, jak długi pochód polskich jeńców wojennych, wśród nich także kilku cywilów, szedł pędzony razami i kolbami straży SS-ów i blokowych do obozu. Wyróżnili się komendant obozu Huettig i hauptscharfuehrer Blank, którzy szczególnie popuścili wodze swojemu sadyzmowi. 3.124 Polaków stłoczono „w małym obozie". Wg uwag SS-Obersturmbannfuehrera Roedla oraz SS-Obersturmfuehrera Hackmanna miano ich wykończyć w 3 miesiące.

W nowo utworzonym „małym obozie polskim" — jak się odtąd nazywał — spędzeni Polacy musieli się wśród październikowej zimnej wichury rozebrać do naga. Całą odzież i własność osobistą zabrali SS-mani. Następnie musieli wskakiwać do „kąpieli" do wkopanego w ziemię kotła, który był napełniony jakąś cieczą dezynfekcyjną, której nigdy nie zmieniano. Tysiące musiały się w tej mazi „kąpać", a następnie ku uciesze SS-manów byli szorowani ostrymi szczotkami ryżowymi.

Polacy cywilni byli jako partyzanci wpędzeni do wyżej opisanej klatki. Już przy wpędzaniu dwóch Polaków zastrzelił pistoletem SS-Hauptscharfuethrer Blank. 124 mężczyzn zamknięto w tym małym kojcu bez dachu, bez przykrycia i niemal bez żywności. Ich koledzy z „małego obozu polskiego" i tak już otrzymywali tylko połowę porcyj obozowych. Do kojca znajdującym się tam Polakom rzucano dziennie tylko 3—4 chleby, o które bili się zawzięcie jak psy, powodowane prostym instynktem samozachowawczym.

Zamknięci w kojcu zmarnieli dokładnie w 4 tygodnie. Tylko jeden jedyny zdołał w momencie niepilnowania przez straże zbiec do dużego obozu i tam zginąć w szarej masie więźniów i schować się, w czym mu wszyscy towarzysze na wszystkie sposoby pomagali. Przez całych pięć lat, aż do przybycia Amerykan przetrwał i dnia 11 kwietnia, w dniu oswobodzenia obozu, wolność odzyskał. Na pewno nie zapomni on przez całe życie tych okropnych 4 tygodni w klatce „małego obozu polskiego" i jako świadek „kultury" hitlerowskiej będzie w swej Ojczyźnie nieustannie budził nienawiść i wstręt do morderczego systemu faszyzmu hitlerowskiego.

Dzienna racja chleba dla reszty Polaków zamkniętych w „małym obozie polskim" wynosiła 170 gramów chleba i 3/4 litra wodnistej zupki. Fizyczny zanik Polaków w tych warunkach szybko postępował. Głód był tak wielki, że Polacy taszczyli swoich zmarłych kolegów do wydawania jedzenia, ażeby zdobyć jeden garnek zupy więcej. Każdy, kto nie leżał umierający na zimnej ziemi, sam musiał iść po swoje jedzenie. Polacy więc brali swoich chorych i nieboszczyków pod ramiona. O każdą łyżkę zupy walczono wszystkimi środkami. Głód zmuszał Polaków do opuszczania w nocy swego obozu, ażeby zdobyć żywność przez kradzież z magazynu obozu. Cały obóz bywał za to karany przez komendanta niedzielami głodu, a Polacy prawie wszyscy 25 kijami. Siedmiu Polaków zmarło przy tym na koźle egzekucyjnym.

Warunki sanitarne w „małym obozie polskim" i ostra zima roku 1939/40 jak i zupełne wygłodzenie spowodowały, że wybuchła epidemia tyfusu głodowego i biegunki w rozmiarach dotąd niespotykanych. Pomocy ze strony kierownictwa obozu SS naturalnie nie można było oczekiwać, jakkolwiek zbudowano prymitywną budę z desek, która miała służyć za oddział dla chorych. Buda ta była jednak przez SS-Hauptscharfuehrera Blanka używana w tym celu, ażeby leżącym tam chorym zaaplikować śmiertelną strzykawkę. Na środku placu apelowego obozu polskiego leżały w tym czasie w błocie i śniegu całe góry trupów. Każdego dnia umierało, albo było zabijanych 40—50 ludzi, jednego dnia nawet 65. Przybytek zwłok był tak wielki, że krematoria w Weimarze, Jenie i Lipsku nie mogły nadążyć z robotą, tak że pracowano nad zbudowaniem krematorium w Buchenwaldzie. Zanim je postawiono, dzień u dnia załadowywano samochody prymitywnymi skrzyniami drewnianymi, w których transportowano zamordowanych do najbliższych krematoriów. Podczas jednego z transportów samochód zgubił w śródmieściu Weimaru dwie z tych „trumien", czego przy szybkiej jeździe nie zauważył. Skrzynie rozbiły się i nagie, wychudzone na szkielety zwłoki, leżały na ulicy jako lekcja poglądowa dla ludności Weimaru.

Kiedy biegunka przeniosła się do pozostałej części obozu, sprowadzono ruchome krematorium do obozu i palono nieboszczyków publicznie na oczach jeńców. Te ruchome krematoria wyglądały jak wielkie kotły do gotowania smoły. Obsługa ich opowiadała, że firma, która je wyprodukowała, jeszcze przed początkiem wojny wykonała zlecenie na 150 takich maszyn. Drągami wpychano zwłoki do pieca. Czasy średniowiecza i inkwizycji wobec tych bestialskich praktyk zupełnie zbladły.

Całymi tygodniami domagali się starsi obozu, ażeby Polaków przenieść do dużego obozu, a chorych do rewiru, a jeszcze jako tako zdrowych do bloków mieszkalnych. Jednak celem morderców SS-ów było zupełne zniszczenie Polaków. Dopiero wtedy, kiedy starsi obozu zdołali im wytłumaczyć, że dla epidemii druty kolczaste nie są przeszkodą, a kilku SS-manów zachorowało, pozwolono starszyźnie obozowej opróżnić obóz polski. Około 300 Polaków było smutną resztą polskiego obozu. Przy ich przejmowaniu do obozu ogólnego stwierdziliśmy, że więcej niż 1/3 z nich to były dzieci poniżej lat 15.

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Podział administracyjny Ziem Odzyskanych

Sprawa tymczasowego podziału administracyjnego Ziem Odzyskanych została ostatecznie załatwioną uchwałą Rady Ministrów.

Uchwałą Rady Ministrów na Ziemiach Odzyskanych tworzy się następujące województwa: województwo olsztyńskie z siedzibą władz wojewódzkich w Olsztynie, województwo szczecińskie z siedzibą władz wojewódzkich w Szczecinie, województwo wrocławskie z siedzibą władz wojewódzkich we Wrocławiu.

Województwo olsztyńskie obejmuje powiaty: bartoszycki, braniewski, życki (dawniej łuczański), iławecki, kętrzyński (dawniej rastemborski), lidzbarski, morąski, mrągowski (dawniej żądźborski), nidzicki (dawniej niborski), olsztyński, miasto Olsztyn (powiat miejski), ostródzki, pasłęcki, piski (nowa nazwa Jansborka brzmi Pisz), reszelski, suski, szczycieński, węgorzewski (dawniej węgoborski).

Województwo szczecińskie obejmuje powiaty: białogardzki, bytowski, chojeński, choszczeński, człuchowski, drawski, gryficki (dawniej zagórski), gryfiński, kamieński, kołobrzeski z m. Kołobrzegiem, koszaliński z m. Koszalinem, łebeski (dawniej Ławiczka), miastecki, myśliborski, nowogardzki, pyrzycki, sławiencki, słupski z m. Słupskiem, stargardzki z m. Stargardem, szczeciński (dawniej welecki), m. Szczecin (powiat miejski), szczecinecki, wałecki, woliński, złotowski.

Województwo wrocławskie obejmuje powiaty: bolesławiecki, brzeski z m. Brzegiem, bystrzycki, dzierżeniewski (dawniej rychbachski), głogowski z miastem Głogowem, górowski, jaworski, jeleniogórski z miastem Jelenią Górą, kamieniogórski, kłodzki, kożuchowski, legnicki z miastem Legnicą, lubański, wski, oleśnicki, sławski, strzeliński, szprotawski, sycowski, średzki, świdnicki z m Świdnicą, trzebnicki, wałbrzycki, miasto Wałbrzych (powiat miejski), wrocławski, miasto Wrocław (powiat miejski), wołowski, ząbkowicki, zgorzelecki, złotoryjski, żegański, żarski (dawniej żórawski lub żarowski).

Z obszaru Ziem Odzyskanych włącza się:

do obszaru województwa białostockiego powiaty: ełcki, gołdapski, olecki;

do obszaru województwa gdańskiego powiaty: elbląski z m. Elblągiem, kwidzyński, malborski, sztumski, lęborski;

do obszaru województwa poznańskiego powiaty: babimojski, gorzewski z m. Gorzowem i m. Kostrzyniem, gubiński, krośnieński, międzyrzecki, pilski z m. Piłą i obszarem dotychczasowego powiatu trzcianeckiego, rzepiński, skwierzyński, sulęciński, strzelecki, świebodziński, wschowski, zielonogórski;

do obszaru województwa śląskiego powiaty: bytomski z m. Bytom (powiat miejski), dobrodzieński, gliwicki' m. Gliwice (powiat miejski), głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, niemodliński, niski z m. Nisą, oleski, opolski z m. Opolem, prudnicki, raciborski z m. Raciborzem, strzelecki, m. Zabrze (powiat miejski).

Ekspozytury Wojewódzkie

Równocześnie z nowym podziałem administracyjnym Ziem Odzyskanych Rada Ministrów powołała na okres przejściowy ekspozytury Urzędów Wojewódzkich: Poznańskiego z siedzibą w Gorzowie, Szczecińskiego z siedzibą w Szczecinku, Śląskiego z siedzibą w Opolu i Wrocławskiego z siedzibą w Bolesławcu.

Ekspozytury urzędów wojewódzkich zostały utworzone w celu usprawnienia administracji Ziem Odzyskanych i tylko na taki przeciąg czasu, jakiego wymagać będą potrzeby nadzwyczajne. Z tego względu nie przewiduje się szerszej rozbudowy aparatu ekspozytur. Zespoły pracownicze Ministerstwo Ziem Odzyskanych poleciło zmontować zasadniczo w granicach istniejących etatów osobowych odnośnych urzędów wojewódzkich. Ekspozytury mają być zwartymi i sprężyście działającymi komórkami organizacyjnymi. Po wypełnieniu swego zadania i definitywnym ustaleniu podziału administracyjnego Państwa ulegną likwidacji i scaleniu z urzędami wojewódzkimi.

Dotychczasowa nazwa „okręg administracyjny" odnośnie nowoutworzonych województw zmienia się na „urząd wojewódzki". Równocześnie nazwa pełnomocników Rządu zmienia się na nazwę wojewody i starosty.

Miasta: Olsztyn, Szczecin, Wałbrzych, Wrocław, Bytom, Gliwice i Zabrze będą tworzyły odrębne powiaty miejskie dla celów administracji państwowej. Prezydenci tych miast będą pełnili równocześnie funkcje starostów grodzkich.

Miasta: Elbląg, Słupsk, Gorzów, Piła, Brzeg, Jelenia Góra, Legnica, Świdnica, Nisa, Opole i Racibórz pozostaną na razie miastami wydzielonymi z powiatowych związków samorządowych. Prezydenci tych miast, którzy pełnili dotychczas funkcje starostów grodzkich przekażą te funkcje i odnośne akta starostom powiatowym.

O prawa ludności autochtonicznej

Ministerstwo Ziem Odzyskanych odwiedziła delegacja Ziemi Lubuskiej, w barwnych strojach regionalnych, licząca ponad 30 autochtonów Ziemi Lubuskiej, w tym 18 osób z miejscowości Wielka Dąbrówka (powiat Międzyrzec).

Delegację przyjął wiceminister Ziem Odzyskanych ob. Władysław Czajkowski, któremu przybyli referowali swój dorobek pracy w postaci całkowicie ukończonej akcji siewnej.

Na czoło bolączek tej autochtonicznej ludności polskiej wybija się fakt, że często współmieszkańcy Ziemi Lubuskiej, ci którzy osiadli na niej od roku, odnoszą się do autochtonów niechętnie i z powodu twardej mowy nazywają ich niemcami.

A tymczasem wszyscy oni zachowali piękną, jędrną polszczyznę, przed wojną byli członkami Związku Polaków w Niemczech i z tego powodu spotkali się z represjami niemieckimi jako pierwsi, bo jeszcze przed rozpoczęciem się wojny 1939 r., zostali bowiem w swej większości wywiezieni w głąb Niemiec, bądź do obozów koncentracyjnych, bądź do pracy. A kiedy powrócili na ziemicę, którą za polską uważali przez pokolenia, mowę ojców zachowali i za polskość na równi z resztą kraju cierpieli prześladowanie okupanta, to obecnie są traktowani jako gorsi obywatele Państwa. Znamienne jest przy tym, że wieś Wielka Dąbrówka, przez niemców zwana Grossdammer do roku 1939 liczyła ponad 90% Polaków. Nazwiska ich (Rutkowski, Spychała, Budych, Wojko, Kostyra, Grąz, Gozdek) mówią same za siebie.

Należy zaapelować do ogółu ludności Ziem Odzyskanych, aby zechciała głębiej zastanowić się nad problemem zasłużonej dla polskości grupy autochtonów, którym to zawdzięczamy między innymi nasze nieprzedawnione prawa do do Ziem Odzyskanych.

Państwo Polskie, uwikłane w dynastyczne plany Jagiellonów, odwróciło się na stulecia całe od tych Ziem, ale autochtoniczna ludność pozostała polską. W tym jej wielka, niespożyta zasługa. Nieustępliwość wobec niemca wytworzyła szczególnie mocny typ Polaka, zamkniętego, być może w sobie, ale nade wszystko miłującego polskość i przechowującego ją w stroju, w regionalnym instrumencie „koźle" (ten sam, jakiego używają Łużyczanie za Nisą), oraz w melodii swych ludowych pieśni.

Jakąż krzywdę wyrządzamy naszym współplemieńcom, nie doceniając ich kilkusetletnich ofiar, uparcie ponoszonych dla polskości, jaką zbrodnię moglibyśmy popełnić, uważając tych ludzi dzisiaj za niemców. Szereg ostatnio wydanych zarządzeń Ministerstwa Ziem Odzyskanych ostatecznie ten problem ludności autochtonicznej wyjaśnia. Rzecz obecnie w tym, aby władze, instytucje społeczne i prasa, zechciały przejąć się tym zagadnieniem, jako nader ważnym zagadnieniem naszej obecnej rzeczywistości powojennej na Ziemiach Odzyskanych.

Zgodną współpracę z autochtonami ludność napływowa Ziem Odzyskanych może sobie poczytywać za zaszczytną i przez niwelację różnic pochodzenia dążyć do scementowania społeczeństwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych w jedną trwałą opokę, o której ściany zawsze rozbije się germańska fala.

Spolszczenie imion i nazwisk

Do władz polskich wpływają liczne wnioski Polaków-autochtonów na Ziemiach Odzyskanych o przywrócenie im polskiego brzmienia nazwisk i imion. Zniemczanie nazwisk polskich należało tam do stałego systemu germanizacji, imiona z reguły otrzymywały brzmienie według pisowni niemieckiej.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśnia, że uprawnienia wynikające z dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk przysługują wyłącznie obywatelom polskim. Zatem Polacy z Ziem Odzyskanych starać się mogą o spolszczenie nazwisk i imion dopiero po uzyskaniu obywatelstwa polskiego.

Gdzie kierować prośby i skargi

Ministerstwo Ziem Odzyskanych otrzymuje wiele próśb i skarg osadników, którzy pomijają miejscowe władze administracyjne, licząc na pomyślne załatwienie ich spraw bezpośrednio przez M. Z. O.

Również w tym samym celu przybywają do Ministerstwa osadnicy, a nawet delegacje, dla uzyskania doraźnego załatwienia ich spraw przez M. Z. O.

Zrozumiałą rzeczą jest, że Ministerstwo, chcąc powziąć decyzję musi sprawę odesłać na miejsce, celem oświetlenia przez miejscowe władze, lub celem zbadania sprawy, gdyż nie jest w stanie podejmować decyzji w sprawach oświetlonych jednostronnie.

Aby oszczędzić osadnikom straty czasu i wydadków na kosztowne wyjazdy, M Z. O. wyjaśnia, że osadnik pragnący uzyskać najszybsze załatwienie swej prośby albo skargi — winien jest składać je do władzy administracyjnej I instancji (Pełnomocnik Rządu na Obwód — Starosta), zaś w trybie odwołań na orzeczenia tej władzy lub skargi na działalność tejże — do władzy administracyjnej II instancji — (Pełnomocnik Okręgowy Rządu — Wojewoda).

Po wyczerpaniu tej drogi osadnik może wyjątkowo zwrócić się do Ministerstwa Z. O. z prośbą albo skargą, i to za pośrednictwem władzy administracyjnej II instancji, która przedstawi sprawę Ministerstwu Z. O. z całkowitymi aktami, poprzednio powstałymi.

Ważne dla przesiedleńców

Nieznajomość lub mylna interpretacja przepisów, dotyczących akcji przesiedleńczej z ziem centralnych na Ziemie Odzyskane naraża przesiedleńców na liczne trudności i przykrości. W związku z tym Ministerstwo Ziem Odzyskanych przypomina najważniejsze obowiązujące w tej kwestii zasady.

Ludność rolnicza winna przesiedlać się grupowo, łącząc się w grupy złożone co najmniej z 10 rodzin. Wyjeżdżać winni wszyscy zgłoszeni członkowie rodzin z inwentarzem żywym i martwym. Grupy, liczące powyżej 150 osób muszą swój wyjazd uzgodnić z władzami osiedleńczymi terenu, w którym mają zamiar się osiedlić.

Indywidualne wyjazdy rolników są dopuszczalne tylko po przedstawieniu dowodów, że przesiedleniec udaje się ze swą rodziną i mieniem na przyznane mu prawnie miejsce osiedlenia.

Ludność nierolnicza może się przesiedlać grupowo lub indywidualnie na podstawie skierowania lub delegowania do określonej pracy przez władze i instytucje państwowe i samorządowe, centralne zarządy i zjednoczenia przemysłowe, organizacje i instytucje społeczne i spółdzielcze albo na podstawie pisemnego wezwania przez wyżej wymienione władze, instytucje lub organizacje z terenu Ziem Odzyskanych. Wystawione przez prywatny zakład wezwanie do pracy winno być poświadczone przez powiatowy referat osiedleńczy lub Państwowy Urząd Zatrudnienia terenowo właściwie dla zakładu pracy.

Każdy przesiedleniec winien posiadać zaświadczenie przesiedleńcze, wystawione przez starostę na podstawie pisemnej opinii zarządu gminnego. Wydanie zaświadczenia przesiedleńczego winno być zaznaczone w dowodzie osobistym przesiedleńca. Zaświadczenie służy za podstawę do uzyskania biletu kolejowego, przesiedleniec musi jednak równocześnie przedstawić dowód wymeldowania z dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Gospodarstwa rolne będą przyznawane jedynie tym osobom, dla których praca na roli stanowiła główne źródło utrzymania, lub które posiadają fachowe wykształcenie rolnicze. Wielkość przyznanego gospodarstwa będzie zależała m. in. od liczby członków rodziny, faktycznie przybyłej wraz z przesiedleńcem na Ziemie Odz.

LEON SOBOCIŃSKI 6

Ziemia Mazurska za drutami...

Ze wspomnień i notatek dziennikarza

Wyjechaliśmy więc z Pieniężnym robić numer jubileuszowy. Chciałem osobiście zetknąć się z ludźmi, przeprowadzić rozmowy, porobić wywiady. Wywiady zwykło się robić z wysokimi dygnitarzami, z luminarzami życia społecznego, gospodarczego, którzy niekiedy mniej mają ciekawego do powiedzenia, aniżeli zwykły, szary, bury człowiek ulicy, ogorzały od słońca pracownik od pługa czy młota.

Zajeżdżamy do najbliższej wioski, przed szkołę polską. Jest już po lekcjach. Domek parterowy z czerwonej cegły. Izba czysto wymieciona. Okna otwarte. Przewietrza się. Na frontowej ścianie, nad katedrą, portret arcyzbójca. Strzyżone wąsy. Typ ponury. To jedna ciemna plama tej na jasno bielonej ścianie. W rogu izby duża czarna tablica. Ot, jak szkoła. Jej kierownik w domu.

Zwykła, powitalna wymiana uścisków dłoni. Nauczyciel młody, ślązak pod trzydziestkę. Z oczu patrzy szczerość, w głosie bije energia. Mówi twardym barytonem. Jest dobrym Pieniężnego znajomym. Rozmowa więc nie jest skrępowana powściągliwą ostrożnością. Tu na Mazurach po polsku mówi się z tłumikiem, zwłaszcza w obecności nieznajomego. O, bo tu się trzeba liczyć z każdym słowem. Tu ściany mają słuchawki a drzewa podsłuch.

— Bo widzi pan redaktor, my tu jestśmy specjalnie śledzeni. Zbytnie słowo może zaskodzić i ludziom i samej sprawie. Przed panem, w zeszłym roku, był tu pewien literat. Nie ma pan pojęcia ile mieliśmy z powodu jego książki przykrości. Poumieszczał nazwiska osób, z którymi rozmawiał. Pewnej wdowie cofnięto rentę, jednego z działaczy mazurskich bandy hitlerowskie pobiły. Widzi pan, że trzeba być bardzo ostrożnym. Nic tak nie jest łatwo, jak o biedę. Więc niech pan redaktor nie notuje tylko tak, z pamięci. Broń Boże, nazwisk!

— Ależ nie mam ze sobą nawet ołówka, — śmieję się.

— No to dobrze. Interesuje pana szkolnictwo? Pracujemy w warunkach strasznych. Nie tylko, że jesteśmy źle opłacani w porównaniu z nauczycielami niemieckimi, którzy pobierają tp specjalne „zulagi" dodatki kresowe, ale co gorsza nie jestśmy pewni nawet życia. Trzeba bowiem panu wiedzieć o tem, Prusy Wschodnie dla Niemców to kara, wysyłają tu zawsze najgorsze elementy. Wartościowszy element muszą zachęcać specjalnymi dodatkami. Dzieci i młodzież niemiecka, przysyłana tu latem na kolonie, pisze do domu rozpaczliwe listy, że nie chce tu być w tym barbarzyńskim kraju, że chce do domu do Reichu. Zna pan to powiedzenie niemieckie: Gdzie się kończy kultura, tam napotkasz Mazura. Nawet wschodniopruski język niemiecki bywa przedmiotem drwin i szyderstw prawdziwych Niemców.

Toteż ta młodzież do spółki z miejscowymi bandami hitlerjugend urozmaica sobie czas wakacyjny wybijaniem szyb w oknach szkół polskich, napadaniem i biciem dzieci polskich, idących do szkoły.

W sąsiedniej wiosce jest ochronka polska. Kierowniczka jej, nasza dzielna koleżanka, znosi prawdziwe katusze. Poświęcenie jej jest bezgraniczne i dochodzi tak dalece, że co dzień wstaje zrana skoro świt i zimą czy latem chodzi od chaty do chaty i niczym troskliwa kokosz zabiera z sobą do ochronki maleństwa. A chaty są od siebie rozrzucone po wsi daleko jedna od drugiej. Żebyż tylko z jednej wioski. Do tej ochronki chodzą dzieci i z innych wiosek. Co dzień robi po kilka kilometrów.

— Rzeczywiście, nadzwyczajne poświęcenie, — zdobywam się na banalne określenie, nie znajdując odpowiedniego wyrazu na nazwanie tego cichego, nieefektownego na zewnątrz bohaterstwa.

— Gdyby nie poszła po te dzieci, — ciągnie dalej mój rozmówca, — żadne z nich nie poszłoby na lekcje. Wróciłyby do domu posiniaczone, pokaleczone. Taka tu u bękartów prusackich zawziętość na wszystko co polskie. W tym duchu ich wychowują. I myśmy się wzięli na sposób. Jeden z moich kolegów, doskonały bokser, zaczął chłopców zaprawiać w boksie. I wiesz pan co? Rezultaty pyszne. Nasze chłopaki nabrały pewności siebie i na pięść reagują pięścią. Boks u naszych chłopców podniósł samopoczucie.

(ciąg dalszy nastąpi)

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Działalność P. Z. Z. w Jeleniej Górze

W Jeleniej Górze ukonstytuował się Zarząd Tymczasowy Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w następującym składzie:

Obywatele — Prezes Adam Przecławski, Dyr. Zakł P. M. S.

Viceprezes Otton Wecsile, Prezes Sądu Okręgowego, Antoni Kwiatkowski, Prokurator Sądu Okręgowego

Sekretarz Halina Żardecka, Delegatka P. Z. Z.

Skarbnik Ignacy Czyrski, Sędzia Sądu Okręgowego

Bibliotekarz Stefan Górka, Dyrektor Szkół Zawodowych.

Członkowie Zarządu — Wojciech Tabaka, Starosta Powiatowy, Adam Drabina, Z-ca Starosty Grodzkiego, Stefan Trzciński, Redaktor, Zygmunt Wereszczyński, Profesor, Kier. ref. Kult. i Szt., Dr Włodzimierz Chmielewski, Dyr. Rzeźni Miejskiej, Dr Stanisław Aulich, Kier. ref. prawn. admin. w Star. Powiat., Marian Jaszczyński, Kier. Pow. Urzędu Inf. i Propagandy oraz przedstawiciele następujących organizacyj: Powiatowa Rada Związków Zawodowych, Szkolnictwo Powszechne oraz organizacje młodzieżowe — Z. W. M., T. U. R., Harcerze, Z. W. M. D. i „Wici".

Pierwszym krokiem w działalności P. Z. Z. w Jeleniej Górze było wzięcie udziału w ramach Tygodnia Ziem Odzyskanych w Akademii, w przededniu Święta Zwycięstwa, tj. w dniu 8 maja 1946 r.

Z ramienia P. Z. Z. wystąpił z przemówieniem Obyw. Henryk Szwejcer, Dyrektor Dolnośląskiego Zjednoczenia Węglowego w Wałbrzychu, na temat „Zadania społeczeństwa polskiego w chwili obecnej na Dolnym Śląsku".

Obecnie Polski Związek Zachodni zajmuje się akcją werbowania członków. Na mieście rozklejone zostały hasła, nawołujące do wstępowania w szeregi P. Z. Z. Nawiązano również kontakt z miejscowym radiowęzłem, który nadaje do megafonów ulicznych hasła i sentencje P. Z. Z.

Ponadto delegowano do Komisji Weryfikacyjnej członków Prezydium Obwodu P. Z. Z., a mianowicie — Obyw. Obyw. Wiceprezesa A. Kwiatkowskiego, Prokuratora Sądu Okręgowego i Sekretarza H. Żardecką.

Sekretariat Zarządu Obwodu P. Z. Z. czynny jest tymczasowo w lokalu Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Jeleniej Górze, ul. Kolejowa 43 d, tel. 28-61.

Podziękowanie.

Zarząd Tymczasowy Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Jeleniej Górze potwierdza odbiór zł 750 i serdecznie dziękuje Związkowi Zawodowemu Historyków Sztuki i Kultury za zainicjowanie przekazania dochodu z cyklu odczytów na cele Polskiego Związku Zachodniego.

Dzień P. Z. Z. w Dusznikach

Staraniem Koła P. Z. Z. w Dusznikach odbyła się w dniu 16. V. 1946 r. w estetycznie przybranej zielenią sali podniosła akademia pod hasłem „Do czynu pobudka nas woła". W krótkim przemówieniu delegat Okręgu Poznańskiego wskazał drogi prowadzące do zrealizowania owego czynu, który ciąży na nas naskutek naszego powrotu na dawny szlak piastowski, apelując do zebranych m. in. o składanie polskich książek dla ludności Ziem Odzyskanych, która bardzo silnie odczuwa brak polskiego pisanego słowa.

Deklamacje, śpiewy i stojący na wysokim poziomie artystycznym obraz sceniczny w układzie i reżyserii mgr. Dobrzyńskiej wzbudzały u zebranych pełne uznanie dla organizatorów i wykonawców. **(po)**

P. Z. Z. wzmacnia placówki

Na Śląsku Dolnym przystąpił PZZ do wzmacniania zrębów swojej organizacji. Obok okręgu w Wałbrzychu i kilku obwodów — w stadium organizacji są koła PZZ w Kłodzku, Świdnicy, Kożuchowie, Rakowicach, Solicach Zdroju, Węglewie, Zdrojowcu i Frydlandzie. Specjalny nacisk położony jest na tworzenie kół w pasie przygranicznym nad Nisą i Odrą.

Domy społeczne

Okręg poznański Polskiego Związku Zachodniego w myśl podstawowych założeń Związku prowadzi akcję zakładania Domów Społecznych na terenie Ziemi Lubuskiej. Dotychczas otwarto takich domów 12. Domy te zaopatrzone są w biblioteki i czytelnie i jako miejsca zebrań miejscowego społeczeństwa przyczyniają się wybitnie do scalenia repatriantów, osadników i autochtonów w jedną więź społeczną.

Domy Społeczne będą wspierane przez Fundusz Społeczny dla Ziem Odzyskanych zebrany w czasie „Tygodnia Ziem Odzyskanych". Akcja ta będzie rozwinięta na całe Ziemie Odzyskane.

Kolonie letnie dla sierot

Polski Związek Zachodni w Toruniu wraz z Polskim Związkiem b. Więźniów Ideowo - Politycznych i Miejskim Komitetem Opieki Społecznej urządzają wspólnym wysiłkiem kolonie letnie dla dzieci sierot po zamordowanych przez Niemców ofiarach terroru. P. Z. Z. przeznaczył na ten cel kwotę 140 tysięcy zł (stoczterdzieści tysięcy złotych), podobne kwoty przeznaczyły także obydwie wspomniane organizacje. Organizacją całości zajmuje się MKOS. Dzieci spędzą w grupach po 100 osób miesiąc czasu pod fachową opieką nauczycielską i sanitarną, w dobrych warunkach wyżywienia, na wsi pięknie położenie nad Wisłą, we wsi Grabowiec, niedaleko historycznych ruin Złotorii. Na miesiąc sierpień zaproszono na kolonię tę 25 chłopców w wieku od lat 9—14 z pośród dzieci mazurskich dla nawiązania serdeczniejszego kontaktu z Ziemiami Odzyskanymi.

Odzyskane Ziemie — Odzyskani ludzie

Jako pierwsza książka Wydawnictwa Zachodniego (Polskiego Związku Zachodniego i Zachodniej Agencji Prasowej) ukazał się na rynku księgarskim zbiór prac poświęconych współczesnym zagadnieniom Ziem Odzyskanych p. t. „Odzyskane Ziemie — Odzyskani ludzie". Książka ta porusza kolejno wszystkie zagadnienia dotyczące akcji repolonizacyjnej i gospodarczej, jaką naród polski przeprowadza na tych terenach. Słowo wstępne wiceprezydenta KRN i prezesa PZZ, Wacława Barcikowskiego, wytycza ogólne kierunki polityki polskiej w stosunku do Ziem Odzyskanych. Edmund Męclewski w rozdziale „Repolonizacja programem politycznym i realizacyjnym" po wyjaśnieniu zasadniczego celu i znaczenia tej akcji zajmuje się polityką gospodarczą i polityką kulturalną, jaką prowadzi Polska na tle obecnych zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych. Następne rozdziały stanowią zbiór broszur wydanych przez PZZ, jako materiały odczytowe z okazji „Tygodnia Ziem Odzyskanych". Dla zorientowania się w całokształcie zagadnień, jakie poruszone są w tej książce, warto zaznajomić się z tytułami poszczególnych rozdziałów. Edward Serwański w artykule p. t. „Polska na starym szlaku dziejowym" porusza polityczne problemy Polski w ich przebiegu dziejowym. Następne rozdziały napisali prof. dr R. Pollak „Rola Ziem Zachodnich w polskiej kulturze", dr Al. Rogalski „Akcja kulturalna na Ziemiach Odzyskanych" (podstawy założenia i plan realizacji), Juliusz Kolipiński „Możliwości gospodarcze nowej Polski", Ed. Męclewski „Ziemie Odzyskane i odzyskani ludzie", Ed. Serwański „O społeczeństwo polskie na Ziemiach Odzyskanych", dr Al. Klafkowski „Niemcy na Szlakach Odbudowy" prof. Zygmunt Wojciechowski „W rocznicę kapitulacji Niemiec". „Biało czerwony sztandar powiewa we Wrocławiu, Szczecinie i Olsztynie" — oto słowa, którymi kończy się książka, a które stanowią jakby rekapitulację wszystkich poruszonych spraw.

Wszechstronna i aktualna treść, piękna szata graficzna z barwną okładką projektu Wita Gawęckiego i przystępna cena (80,— zł) powinny wpłynąć na rozpowszechnienie się książki wśród całego społeczeństwa polskiego.

Skład główny: Księgarnia Ziem Zachodnich, Poznań. (G)

Tydzień Ziem Odzyskanych w Okręgu Poznańskim

SULMIERZYCE. Jak w całej okolicy, tak i u nas odbył się w dniach od 2. do 9. V. „Tydzień Ziem Odzyskanych". Na uroczystym zebraniu ob. Cz. Osiegłowski wygłosił okolicznościowy i aktualny referat na temat Ziem Odzyskanych i naszych stosunków z powojennymi Niemcami. Podczas całego „Tygodnia" w miejscowym kinie wyświetlano przeźrocza, rozprowadzano wydawnictw i rozrzucano ulotki P. Z. Z.

PLESZEW. Tydzień Ziem Odzyskanych zorganizowany został w naszym mieście przy współudziale czynników wojskowych, administracyjnych, samorządowych oraz organizacji społecznych i politycznych. Tak na rozpoczęcie w dniu 2 maja „Tygodnia", jak i na jego zakończenie w dniu 9 maja odbyły się akademie, podczas których referaty wygłosili ob. płk. Kalendowski, mec. Maciejewski, prezes P. Z. Z. Bator i burm. Markiewicz. Zbiórka uliczna na rzecz Funduszu Społeczneg odbyła się w dn. 9 mja. W niedziele 5 i 9 maja odbyły się zabawy ludowe i taneczne oraz koncert orkiestry wojskowej.

GOŁUCHÓW. W związku z „Tygodniem Ziem Odzyskanych" odbyły się w miejscowościach naszej gminy specjalne pogadanki dla ludności, wygłoszone przez nauczycieli. Na zakończenie odbyły się w dniu 9 maja uroczystości ku czci święta zwycięstwa.

Piszemy sami

SZKOŁA NA ZACHODZIE

Nasza „stara", chociaż młoda wiekiem, Przyjaciółka Olka Błażejewiczówna z Zielonej Góry, pragnie opowiedzieć nam o swej szkole. Chętnie ją posłuchamy, gdyż tym, którzy mieszkają na Zachodzie, nasunie się na myśl porównanie, jak wyglądają inne szkoły na Ziemiach Odzyskanych, a tym, którzy mieszkają w przedwojennych województwach Polski — niech ten opis powie, że na Ziemiach Odzyskanych uczą się koleżanki i koledzy po polsku i że tam już Polska na zawsze.

Nasza sześcioklasowa Szkoła Powszechna nr 2 to duży, nowy dom z dużym ogrodem. W klasach jest ładnie, jasno i czysto. Na oknach są kwiaty.

W klasie III A jest nas 20 dziewcząt i 20 chłopców. Nasz Pan Opiekun klasy jest bardzo dobrym staruszkiem i już przez 40 lat uczy dzieci czytać i pisać i wszystkiego tego, co nam do życia potrzebne. Na dzień imienin naszego Opiekuna klasy dzieci ofiarowały dużo kwiatów i upominków a życzenia składały wierszami.

W ogrodzie szkolnym wre praca. Każda klasa pracuje jedną godzinę w ogrodzie podczas zajęć praktycznych. Ogród owocowy jest duży i pracy w nim również bez końca, bo ogród musi być ładnie uprawiony. Dzieci ze starszych klas wykopały po lekcji duży dół w ogrodzie i wszystkie śmieci zostały zakopane.

Duże wakacje się zbliżają i cieszymy się, że po wakacjach będziemy w IV klasie. Naturalnie lenie, co się nie uczą, to zostaną a jest takich kilka. Ja nie opuszczam żadnych lekcji i bardzo chętnie chodzę do szkoły. Za I półrocze miałam wszystkie noty bardzo dobre, a nasz Opiekun życzy sobie, żeby mógł wszystkim dzieciom dobre noty stawiac. W czwartej klasie będziemy znów z naszym kochanym staruszkiem.

Al. Błażejewiczówna.

Kącik rozrywkowy

Prosicie nas, abyśmy w naszej gazetce umieszczali stale zagadki i aby za rozwiązane zagadki przyznawać nagrodę. A więc prośbę spełniamy: Od tego numeru rozrywki umysłowe podamy w każdej gazecie

I. Zagadka geograficzna

Gdzie znajduje się

Góra św. Anny?
Miasto Słubice?
Jezioro Łeba (lub Łebsko)?
Rzeka Pasłęka?
Wyspa Wołyń?
Prasłowiański gród Santok?

II. Zagadka historyczna

Czy pamiętasz te daty?

15 lipca 1410 r.?
9 maja 1945 r.?

Kto to był, co...

pierwszy odebrał Łużyce Niemcom?
napisał Rotę?

O czym mówi nam nazwa?

Budziszyn?
Kołobrzeg?
Kopernik?

Rozwiązania zagadek należy nadsyłać do „Małego Osadnika" (Poznań, ul. Chełmońskiego 2 I. p.) do dnia 10 lipca br. Do rozwiązania należy dopisać adres, szkołę i klasę oraz podać numery zagadek lub numer „Osadnika", który podajemy zawsze na pierwszej stronicy naszej gazetki, obok daty. Każdorazowo wśród tych, którzy rozwiążą trafnie zagadki, rozlosujemy cenną nagrodę.

Zapowiadamy wielki konkurs

W jednym z najbliższych numerów naszej gazetki rozpoczniemy druk **bardzo ciekawego opowiadania** dla młodzieży. Opowiadanie będzie się ciągnęło poprzez kilka naszych gazetek. Na tle tego opowiadania odbędzie się konkurs. Dlatego też każdy, kto chce uczestniczyć w konkursie, powinien zamówić sobie „Polskę Zachodnią" na poczcie lub bezpośrednio u nas. Jeżeli rozwiązanie nadeśle kilku uczniów z jednej klasy, mogą nadesłać jeden wspólny kwit. Do rozwiązania będzie **trzeba dołączyć dowód abonowania naszego pisma.** Konkurs przeznaczony jest tylko dla tych naszych Czytelników, którzy abonują „Polskę Zachodnią". W konkursie uczestniczyć może młodzież z Ziem Odzyskanych, jak i z reszty Polski. **Przewiduje się 10 wartościowych nagród.** Dalsze szczegóły podamy za tydzień.

Mały Osadnik
DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"
NR 14 (39) POZNAŃ, DNIA 30 CZERWCA 1946 ROK I

Dawne i nowe Pogranicze

Do niedawna tuż za granicą Wielkopolski, na terenie zajętym przez Niemcy, istniało coś w rodzaju województwa o nazwie Marchia Graniczna Poznań—Prusy Wschodnie (Grenzmark Posen — Westpreussen). W nazwie tej uderzało słowo „marchia" graniczna", bo marchie, czyli województwa graniczne, tworzyli ongiś ci margrabiowie niemieccy, którzy tysiąc lat temu wyruszyli na podbój ziem słowiańskich, a po krwi i łzach stąpali, aż zatrzymał ich bohaterski opór narodu polskiego. W nazwie, którą Niemcy nadali tej prowincji nadgranicznej, uderza jeszcze jedno, a mianowicie to, że marchia ta nazywała się „Poznań — Prusy Zachodnie". A więc, chociaż Poznań już po pierwszej wojnie światowej należał do Polski, to jednak Niemcy wyraźnie zaznaczali, że chcą Poznańskie i Pomorze zabrać.

O tym, że Niemcy dążyli do wojny i chcieli napaść na Polskę — świadczy jeszcze to, że pod Piłą tuż przy granicy z Polską wystawili pomnik, na którym wymienili nazwy miast poznańskich i pomorskich, które chcieli zabrać. „Pamiętaj, Niemcze, o ziemiach, które ci zrabowano!" — napisali nasi wrogowie na tym pomniku. Kłamstwom i nienawiści niemieckiej nie było dość i stworzyli specjalne towarzystwo, które zajmowało się rozszerzaniem fałszywych wiadomości o Polsce oraz wywoływaniem nienawiści przeciw Polsce. Towarzystwo to nazywało się Ostmarkenverein i szkoliło dorosłych i młodzież w nienawiści ku Polsce oraz w niemczeniu Polaków na ziemiach, które obecnie odzyskaliśmy.

Nie starczyło to jednak zaciekłym wrogom polskości i organizacja niemieckiej młodzieży „Hitler-Jugend" urządzała specjalne kursy przeciwpolskie nad zachodnią granicą Polski oraz na Mazurach. Obozy zakładano specjalnie w miejscowościach, gdzie mieszkało dużo Polaków (np. w Wielkiej Dąbrówce). Nie przestraszyło to jednak tamtejszych Polaków i doczekali wolności a młodych hitlerowców już „ani widu, ani słychu".

Lecz Niemcy nie przestali nienawidzieć. Przesunęli się za Odrę i tam za granicą znowu pokazują na polskie ziemie i krzyczą, że muszą tam wrócić, bo to ich „pradawny" kraj. Widocznie nie chcą pamiętać o tym, że Berlin był słowiańską wioską, że Słowianie sięgali aż do Lubeki.

Na Ziemiach Odzyskanych nie ma już „Hitler-Jugend" i nie będzie. W Jugendheimach (domach młodzieżowych) rozbrzmiewa dziś polskie słowo. W lasach obozują harcerze i słychać pieśni, które mówią, że na ziemiach przywróconych Polsce zaczęło się nowe życie a to, co minęło — nigdy nie może być i nie wróci.

To trzeba naprawić

Pokłosie ze Zjazdu Prasy w Olsztynie

W czasie kilkudniowego pobytu na „Godach Wiosennych" i Zjeździe Dziennikarzy w Olsztynie zetknęliśmy się z następującymi faktami:

Na Czarciej Wyspie.

Podczas gościnnego przyjęcia na Czarciej Wyspie bardzo uprzejmą usługę pełniły młode osoby, doskonale mówiące po polsku. Gdy jednak zostały same i przekonane były, że nikt ich nie słyszy, zaczęły szwargotać ... po niemiecku.

A więc jakieś niemki wścibskie, ciekawe i — zamaskowane. Kto je zna, po co i dlaczego dostały się między nas? Kiedyś gotowe są nam urządzić ucztę jak u króla Popiela, w wydaniu nowym i poprawionym...

Niemiec na stacji.

Wysiadamy na stacji Szomfalt pod Olsztynem i pytamy o drogę jakiegoś zażywnego jegomościa. — „Deutsch. Verstehe nicht!" — ostrym, znanym tak dobrze z czasów okupacji, podniesionym głosem burknął twardo i zniknął w zabudowaniach stacyjnych. Czy może jest kolejarzem? I w ogóle co robi w Szomfalcie?

Warmianka.

W Gietrzwałdzie spotykamy na drodze dwie repatriowane Wilnianki. Pytamy o to i owo i dowiadujemy się, że jest tu klasztorek. Czy te siostry zakonne są Polki? Nie — pada odpowiedź — Warmianki.

Sądzimy, że wielu repatriantom trzeba by przyswoić pewne elementarne prawdy: skoro zostali przesiedleni na Warmię, trzeba, aby się nauczyli czym prędzej historii i zrozumieli, że Warmia to Polska!

„Ludu Warmijski! — pisał wielki budziciel ducha narodowego na Warmii, Samulowski, po odzyskaniu niepodległości Polski" — Ty śmiesz po tym zmartwychwstaniu Polski wątpić w Twoje zmartwychwstanie. Czekaj cierpliwie i módl się. Bliski ten czas, który nas połączy!"

I oto dziś, gdy nadszedł ten czas błogosławiony, w tymże rodzinnym Gietrzwałdzie Samulowskiego, padają słowa: „To nie Polki, to Warmianki!"

To samo obserwujemy w sąsiedniej wiosce Biesal. — Skąd państwo tu przybyli? — pytamy sklepikarki. — Z Polski! — Przecież tu jest Polska! — No tak... przytakuje z wahaniem — ale...

Na każdym kroku widać, że musimy jeszcze odpowiednio wychować naszych pionierów i repatriantów...

Co to było w Olsztynku?

Ze zdziwieniem i żalem stwierdzamy brak działaczy rodowitych warmijskich na niezwykle zresztą serdecznych i gościnnych, staropolskich prawdziwie przyjęciach dla prasy. Zabłąkało się zaledwie parę osób. Gdzież tamci? Wszak znamy ich nazwiska i wiemy, że są. „Nie przyszli, bo są bardzo rozżaleni o Olsztynek". A cóż było w Olsztynku? Ogólnikami dowiadujemy się, że była tam jakaś prowokacja oczywiście niemiecka i jakieś rzekomo zbyt ostre jej echa.

Piszemy listy do Dziewina.

Ob. Prezydent miasta Olsztyna pokazywał nam całe stosy listów, które do urzędów polskich nadchodzą od niemców repatriowanych już z woj. Mazurskiego do Rzeszy, a zapytujących o swych krewnych i upraszających o różne informacje. Listy pisane są po niemiecku i adresowane... „Allenstein Westpreussen".

U nas w Polsce nie ma żadnego Allensteinu. Na kopercie stoi jak wół „Westpreussen". Ten kraj jest u nas nieznany. Te listy winny być odsyłane z powrotem z uprzejmym (po niemiecku) dopiskiem: „Stadt und Land unbekannt". Gdybyśmy pisywali np. do Magdeburga, adresując wedle dawnej a rzeczywistej formy „Dziewin" wątpię, czy otrzymalibyśmy odpowiedź.

Zbytek delikatności jest nie na miejscu.

A gdzie Warmia?

Mieszkańcy tej umęczonej ziemi, która powróciła na łono Macierzy, uważają się za pokrzywdzonych: „Wszystko dla Mazurów — skarżą się — a gdzież nasza Warmia? Województwo Mazurskie", Instytut „Mazurski", Uniwersytet „Mazurski", nawet ulica „Mazurska". Mazurzy są zawsze na pierwszym planie. Warmia na szarym końcu, a powinno być równo".

Rację mają. Trzeba szanować regionalne wartości. Kraków byłby bardzo dotknięty, gdyby go pomijano dla Katowic i odwrotnie, a i Poznań nie chciałby, aby go utożsamiano z Bydgoszczą. Cześć Warmii!

Zofia Żelska-Mrozowicka.

Z kraju i ze świata

4 MILIARDY PRZYNIOSŁA POŻYCZKA ODBUDOWY KRAJUU

Warszawa. Według dotychczasowych danych 1.515.002 osób subskrybowało pożyczkę na kwotę 4 miliardów złotych. Kwota ta zużyta będzie wyłącznie na cele odbudowy kraju.

O PROCHY DWÓCH WIELKICH POLAKÓW

Warszawa. W dniu 5 lipca br. przypada rocznica tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, którego prochy spoczywają na cichym cmentarzu angielskim w Nowark. W dniu 17 października mija rocznica bohaterskiego zgonu prezydenta stołecznego m. Warszawy Stefana Starzyńskiego, który zamordowany został przez hitlerowskich zbirów. w Dachau. Jedno z pism warszawskich rzuciło myśl sprowadzenia zwłok obu bohaterów do kraju i złożenia ich na Skałce lub w Katedrze Warszawskiej.

PODWYŻSZKA PŁAC

Warszawa. Realizacja planu podwyższenia płac stała się możliwa, dzięki naszej polityce gospodarczej. Ogólna suma o jaką zwiększone zostały uposażenia wynosi do 300 milionów miesięcznie i wynosi u ministra około 10 proc. podwyżki a w kategoriach niższych dochodzi do 100 proc. Podwyższenie uposażeń do końca roku wyniesie ponad półtora miliona zł. A więc nie przez „drukowanie pieniądza", lecz przez podniesienie dochodów gospodarki narodowej i oszczędne administrowanie państwem prowadzi droga do ogólnego dobrobytu i poprawy stopy życiowej świata pracy.

NOWI BISKUPI POLACY

Rzym — Cita del Vaticano. Ojciec św. zamianował dwóch nowych biskupów polskich na stanowisko sufraganów warszawskich pomocników metropolity ks. kardynała Hlonda. Nowymi nominatorami są: ks. infułat Zygmunt Choromański i ks. dr. Wacław Majewski.

PREMIEREM FRANCJI ZOSTAŁ BIDAULT

Paryż. Premierem Francji został minister spraw zagranicznych Bidault, przywódca partii postępowej katolików.

BENESZ PREZYDENTEM CZECHOSŁOWACJI

Praga. Prezydentem Czechosłowacij został wybrany jednogłośnie dr. Benesz, który polecił przywódcy partii komunistycznej Gottvaldowi tworzenie nowego rządu. Przewodniczącym parlamentu czeskiego został poseł komunistyczny Antoni Zapotocki.

„POLSKA ZACHODNIA"
Konto PKO V — 4228.

W kilku wierszach

Państwowa Fabryka Obuwia, należąca do Zjednoczenia Przemysłu Skórzannego w Wałbrzychu z chwilą uruchomienia w ciągu roku nowoczesnego warsztatu technicznego produkować będzie 1600 par obuwia dziennie.

*

W Polsce wychodzą 44 gazety, 388 periodyków, 23 publikacij religijnych, a nakład tych pism przewyższa trzykrotnie nakład z 1939 r.

*

Huta „Karol" w Wałbrzychu należy do jednej największych hut na kontynencie. Ma ona w tej chwili cały szereg zamówień na przebudowę urządzeń kopalnianych kilku kopalń górnośląskich. W biurze konstrukcyjnym pracuje przeszło 50 inżynierów, ponadto zatrudnia zgórą 1000 pracowników umysłowych i fizycznych.

*

Polskie wyroby włókiennicze, wystawione na międzynarodowych targach we Francji, zyskały sobie wielki sukces. Na 223 zawarte transakcje 120 miejsc nasze włókiennictwo, dalej idzie przemysł szklany, chemiczny i ceramiczny.

*

Perspektywy naszego eksportu wyrobów włókienniczych zapowiadają się jak najlepiej. W 1945 r. osięgnął nasz eksport 10 milionów dolarów, a na rok 1946 przewiduje się ponad 22 mil. dolarów. Znaczne zwiększenie eksportu należy się spodziewać w latach 1947/48.

*

Dwóch znakomitych uczonych radzieckich prof. Klujew i prof. Roskin wynaleźli preperat, który rozpuszcza nowotwór raka, nie naruszając zdrowej tkanki organizmu. Swe doświadczenia przeprowadzili na 13 tysiącach zwierząt.

*

1 miliard dolarów zamierzają udzielić Stany Zjednoczone Związkowi Radzieckiemu, tytułem pożyczki.

*

Wyższa Szkoła Prawno-Administracyjna w Olsztynie jest pierwszą wyższą uczelnią na Mazurach. Ilość słuchaczy, tej, jednej z najmłodszych naszych wyższych uczelni przekroczyła 200 osób.

*

Specjaliści niemieccy opracowali śmiały plan odbudowy Berlina, który ma się stać „największym miastem" — ogrodem świata, najeżony drapaczami chmur sześciomilionowej metropolii Niemiec.

Odwiedźmy te ośrodki polszczyzny, które wytrwały i doczekały się powrotu do Polski, a dzisiaj nie potrzebują już patrzeć tęsknie na polską granicę, bo Polska objęła ich serdecznie ramionami nowych swych granic.

A kiedy dzisiaj, właśnie teraz — w okresie wakacyj, staniemy nad Odrą — to nie lękajmy się niemieckich pazurów, wyciągniętych w naszą stronę. Nie! Nowe Pogranicze to wieczna czujność, wieczna gotowość do obrony. Braciom, którzy w trudnych warunkach żyją nad daleką granicą, idźmy nieść braterskie pozdrowienie, polską piosenkę i polskie krzepiące słowo.

Polska fala

Statek płynął na zachód. Chłodny wiatr spędzał ludzi z pokładu a niebo zaciemniały chmury.

— Chłodno — powiedział inżynier Sławiński do żony i dzieci. Kończmy już ten spacer. Podróż jeszcze długa. Trzeba wyspać się.

Wolno szli dalej. Panowało milczenie, gdyż każdy zajęty był własnymi myślami. Pierwszy odezwał się Lech.

— To dziwne, że do brzegów Polski tak stosunkowo niedaleko, bo tylko na drugi brzeg tej wody, a jednak tak daleko... Tyle lat a my nie tylko nie wracamy do kraju, lecz jedziemy w świat, na dalszą tułaczkę. Po co?

Przerwał, a po chwili zaczął znowu.

— Przypomina mi się wiersz Juliusza Słowackiego, pisany przez niego o zachodzie słońca na morzu pod Aleksandrią, u brzegów Egiptu...

„Dzisiaj na wielkim morzu zabłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże..."

— Piękne, lecz smutne — wtrąciła się znów siostra.

— Albo poeta — tułacz Kamil Norwid — mówił dalej Leszek, jakby nie słysząc uwagi siostry.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Do darów nieba
— Tęskno mi Panie..."

I znów nastąpiła chwila ciszy, potem Lech ciągnął dalej swą tęskną opowieść.

— I tak tułamy się od 1939 roku. W gościnnej Szwecji siedzieliśmy całą wojnę jak u Pana Boga za piecem, a dzisiaj idziemy, jedziemy i płyniemy coraz dalej od Polski. Dokąd? Kiedy to wreszcie się skończy? Czy w Ojczyźnie nie ma dla nas chleba?

Spojrzał w stronę ojca jakby oczekując odpowiedzi. I nie omylił się.

— Kiedy do kraju teraz wracać nie można — odrzekł ojciec. — Dlatego też jedziemy do Kanady. Tam będzie nam dobrze. Zobaczycie, że mówię prawdę. Tam będzie lepiej nawet, jak w Szwecji.

— Ale tu o to nie chodzi Leszkowi — przeciwstawiła się z kolei Wanda — My chcemy żyć wśród Polaków, chcemy mówić polską mową.

— Chcemy widzieć polskie domy, zabytki, brzozy, łąki, drogi — zapalił się Lech. — Chcemy...

— Poezja, marzenia — przerwał ojciec, — to nie prawdziwe życie. I ja tak myślałem, lecz wtedy, gdy miałem czternaście a może i dwadzieścia lat. Dzisiaj myślę już inaczej.

— A jak myślą ci, którzy płynęli dzisiaj z Norwegii do kraju? Jak? — zapytał Lech.

— Oni... oni nie wiedzą. Dość! Co wy macie za prawo do przeciwstawiania się mnie. Jedziemy do Kanady i — koniec!

Zdenerwowany inżynier poszedł do kajuty, a dzieci za nim. Inżynierowa rozmawiała z kapitanem na pokładzie.

Ojciec siadł w fotelu i zaczął przeglądać gazety.

— Wandeczko! Przynieś mi filiżankę kawy — rzucił siadając w fotel.

— Dobrze. Już idą, tatusiu — odpowiedziała córka i skierowała się ku drzwiom.

— I ja pójdę — powiedział do niej Lech.

Wyszli. Kiedy Wanda wróciła do kajuty, zastała już tu Lecha, który manipulował przy aparacie radiowym. Wanda podała ojcu kawę i zbliżyła się do brata. Ten rzucił okiem na siostrę i manipulował dalej.

— Acha! Ten sznur do gniazdka! Gdzie tu się włącza? Zaraz, zaraz... Najpierw antenę. Kapitan mówił, że antena — to niebieski sznur. To ten. No... skala oświetlona Teraz tą gałką poszukamy stacji...

Przerwał mu gwałtowny, przeraźliwy gwizd.

— Za głośno! — krzyknął ojciec przerywając czytanie. — Przekręć reakcję. O tam, tę następną gałkę. No — już! Teraz szukać stacyj!

Inżynier na nowo rozpostarł gazetę w rękach i dalej czytał.

— Jakiś koncert — powiedział po chwili Lech. — Trzeba nastawić głośniej.

Pokręcił zwolna drugą gałką. Dźwięki muzyki zabrzmiały pełniej w kabinie Sławińskich.

— Marsz. Piękny marsz! — rzekła Wanda a w tej chwili muzyka się zakończyła. — Uwaga! Teraz zapowiedzą. Jaka to stacja?

— Halo! halo! Tu Polskie Radio Szczecin. Rozpoczęliśmy przed chwilą koncert z płyt. Z kolei nadamy...

Wszyscy zerwali się z miejsc i obstąpiwszy aparat słuchali. A z głośnika płynęła jakaś nieznana, lecz polska pieśń:

Do ojczystej, polskiej ziemi
Nie ma żadnych, innych dróg...

Lech spojrzał ukradkiem na ojca: Stał prosty, na pozór obojętny, lecz powieki mrużył częściej a gardło jakby żywiej falowało...

Płyta skończyła się. Wanda klasnęła rękoma.

— Piękne, prawda?

Nikt nie odpowiedział. Wanda wyjęła chusteczkę, przetarła nią oczy, a potem — dla upozorowania — wytarła nos. Inżynier wyjął z kieszeni marynarki pudełko z papierosami, potem zapalniczkę, zapalił papierosa i podszedł do małego okienka. Udawał, że patrzy na morze, lecz myśli jego były z pewnością gdzie indziej. A radio nadawało płytę za płytą:

„Gdzie idziesz, Wojtuś?
Do miasta, panie.
Co niesiesz, Wojtuś.
Skrzypki na granie..."

Inżynier zapalił drugiego papierosa. Lech stał a Wanda siedziała przy aparacie.

— Na tym kończymy nasz koncert i łączymy się z Warszawą — zapowiedział speaker (czytaj: szpiker; znaczy: zapowiadacz radiowy) polskiej stacji.

Lech wyłączył aparat, siadł na taborecie i zaczął mówić.

— Szczecin... Znów polskie miasto... I ma już radiostację. Widać, że w Polsce nie próżnują. Po takim zniszczeniu to roboty tam dużo, „ale robotników mało", jak mówi ewangelia. Bo Polacy tułają się po świecie i do Polski nie wracają, chociaż kraj ich ciągle wzywa. Nie rozumiem tego.

Po chwili mówił dalej.

— A tak chciałbym wrócić! Pojechałbym do Prusimia. Pamiętasz ten strumień, co wpada do jeziora? Jak szybko on płynie! Leszczyny zwieszają się nad nim, że prawie go całkiem osłaniają. Laskowe orzechy może już wnet dojrzeją. Nie wiem, kto tam teraz łowi ryby od tego czasu, jak wujek zmarł... A ta droga przez las! Sosny takie wysokie, że aż...

Przerwał, bo w tej chwili skrzypnęły drzwi. To inżynier wyszedł. Brat z siostrą wspominali dawne, dobre czasy, gdy jeździli na wakacje do wujka. W przypominaniu tych miłych chwil pomogła im matka, która wróciła już po odwiedzeniu kilku osób, zapoznanych w podróży.

Inżynier wrócił dopiero po godzinie. Włosy miał rozrzucone w nieładzie, ręce w kieszeniach marynarki.

— Pakować wszystko! — rzucił nieco ochrypłym głosem. — Pakować w walizy! Za godzinę wysiadamy. Nie pojedziemy dalej. Wracamy...

— Co?! Czemu?!

— Wracamy... wracamy... do Polski.

Wanda wybuchnęła głośnym płaczem i rzuciła się matce na szyję, a Lecha coś gwałtownie chwyciło za gardło i w oczach stanęły mu łzy.

— Do Polski? — zapytał jakby swym uszom nie wierząc. — Do Polski jedziemy... Tak trudno uwierzyć.

Tadeusz Jankowski

Walą młoty

Walą młoty dniem i nocą,
W takt turbiny wciąż turkoczą.
Piec hutniczy płonie żarem,
Las kominów, smugi dymu —
Jak na imię
Temu miastu,
Które pracą wre i wzrasta?
W głębi ziemi, ziemi hardej
Grzmią kilofy i oskardy,
To jest Śląsk, to miasto pracy
Miasto, w węgiel przebogate.

Śląsk wam w pieśni swej tłumaczy
O kopalniach, o maszynach
I o węglu o turbinach.
O górniczej pracy znojnej.
Polski Śląsk wam opowiada
O pociągach, które jadą
Z węglem, hen, do miast dalekich — —
Z węglem, na którego czeka
Każdy kraj i każde miasto.
Śląsk nasz pracą się rozrasta,
Dumną pracą polskich rąk.

Grzmią kilofy i oskardy,
Zataczając srebrny krąg
Ponad czarnym węgla pyłem,
Ponad stali śpiewną mocą.
W której tętni serce Śląska
Dniem i nocą!

Józef Baranowski.

Od Administracji:

Administracja „Polski Zachodniej" zawiadamia wszystkich prenumeratorów, iż należność za prenumeratę winna być regulowana do 10. każdego miesiąca lub kwartału. Prenumeratorom, którzy nie uiszczą należności w powyższym terminie, wysyłanie pisma zostanie wstrzymane.

Kolporterzy winni regulować swoje rachunki według umowy.

„BAŁTYK"
Wędzarnia Ryb i Wytwórnia Konserw i Marynat
w Poznaniu, przy ul. Kantaka 7
Tel. skład 27-63
Poleca:
żywe i wędzone ryby, konserwy, marynaty i inne artykuły rybne.
Hurt Detal

Do prenumeratorów „POLSKI ZACHODNIEJ"

W celu udostępnienia „Polski Zachodniej" jak najszerszemu ogółowi, Administracja będzie wysyłać „Polskę Zachodnią" bezpłatnie przez 1 kwartał temu prenumeratowi, który pozyska nowych 10-ciu abonentów „Polski Zachodniej" i tym, którzy opłacą z góry miesięczną prenumeratę w wysokości 25 zł.

PASTY DO OBUWIA
FROTERY
MAHOŃ
ORZECH
BIAŁY
BEWI Fabr. Chem.
POZNAŃ, M. Focha 137
TELEFON 64-85

Hurtownia towarów włókienniczych i galanteryjnych
„Tkanina"
Sp. z ogr. odp.
Poznań
Plac Wolności 14 - tel. 21-07

Przetarg nieograniczony Nr 1

DYREKCJA OKRĘG. KOLEI PAŃSTWOWYCH W POZNANIU
Oddział Drogowy w Świebodzinie

zaprasza do składania ofert na:

1. Roboty dekarskie w parowozowni na stacji Zbąszynek.
2. Naprawę szalowania dachu, wymianę świetlików drewnianych oraz oszklenie tychże w parowozowni na stacji Zbąszynek.

Oferty należy składać do dnia 5 lipca godz. 10-tej do skrzynki ofertowej, znajdującej się w biurach Oddziału Drogowego w Świebodzinie, ul. Cegielniana nr 1, gdyż w tym dniu o godz. 12 w pokoju nr 1 nastąpi otwarcie ofert.

Oferty należy składać na każdą robotę oddzielnie w zamkniętej, zalakowanej i nieprzejrzystej kopercie z dołączeniem kwitu na wpłacone wadium w wysokości ½% w jednej z kas stacyjnych kolejowych.

Oddziałowi Drogowemu w Świebodzinie przysługuje prawo swobodnego wyboru oferenta bez względu na cenę — jak również oddania robót wraz z materiałem i robocizną — wzgl. tylko robociznę — oraz prawo unieważnienia przetargu w razie gdy przetarg nie da wyniku.

Zwrot wadium w razie nieprzyjęcia oferty nastąpi po ukończeniu przetargu. W razie cofnięcia oferty przez oferenta — wadium przypada na rzecz PKP.

Bliższych informacji oraz kosztorysy po 100,— złotych otrzymać można w Oddziale Drogowym w Świebodzinie, referat techniczny od godz. 8—15.

tusz atramenty kleje

pierwszorzędnej jakości
CHEMICZNA WYTWÓRNIA ARTYKUŁÓW PIŚMIENNYCH
M. CZAPLICKI i SKA SZCZECIN
Król. Jadwigi 45

Wyroby PRZEDWOJENNEJ JAKOŚCI
HENRYK Żak
POZNAŃ
FABRYKA PERFUM • KOSMETYKÓW i MYDEŁ TOALETOWYCH
Hafia

Specjalny magazyn obuwia
HELENA KOCZOROWSKA
Poznań, Św. Marcin 64, tel. 35-73
poleca w dużym wyborze obuwie damskie, męskie i dziecięce oraz sandały letnie

Hurtownia i skład konsygnacyjny
wyrobów papierowych - artykułów piśmiennych - farb - przyborów dla przemysłu graficznego i introligatorskiego
Jakubowski Aleksander
POZNAŃ, ul. Półwiejska nr 34
TELEFON 38-72 TELEFON 38-72
Na Pomorze Zachodnie - oddział w Szczecinie
ul. Małkowskiego 26 (wejście z ulicy Bogusława)

Śnieg Tatrzański
NADAJE CERZE NATURALNA PIĘKNOŚĆ

Do nabycia: w drogeriach i perfumeriach

Mechaniczna Fabryka Szpilek
FELIKS CAŁKA
Telef. nr 455 LESZNO Wlkp. skrytka poczt. 5
Poleca swe wyroby:
agrafki, szpilki i włosówki do włosów, szpilki z główką (krawieckie), klamry i szpileczki do ondulacji, lokówki.
Wysyłki za zaliczeniem.

HURTOWNIA
Artykułów Kosmetycznych
Poznań, Czerwonej Armii 2
HOTEL BRITANIA

Wielkopolskie Przedsiębiorstwo Przewozowe
K. Z. TOMKOWIAKÓW
Poznań, Tama Garbarska 6, m. 3, tel. 2357
załatwia:
wszelkie wysyłki, transporty i przewozy na miejscu w Poznaniu, rozładowanie i wyładowanie wagonów wszelkich towarów oraz magazynuje w własnych magazynach
na terenie Poznań—Szczecin,
Poznań—Częstochowa,
Poznań—Łódź
Przesyłki samochodowe.

Zbrodnia przeciwko ludzkości

Istota i sens procesu przeciwko Greiserowi

Długo i niecierpliwie przez społeczeństwo wielkopolskie i łódzkie, a właściwie przez cały Naród Polski, oczekiwana godzina sprawiedliwości zbliżyła się. Bo oto dnia 21 czerwca rozpoczął się w Poznaniu pierwszy w Polsce, wielki proces polityczny przeciwko hitlerowskim przestępcom wojennym. Na ławie oskarżonych zasiadł namiestnik i gauleiter tzw. kraju Warty, Artur Greiser.

Krótko po godz. 9 rano na salę sądową wkroczyli przedstawiciele Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości w Polsce i prokuratorzy. Historia przystąpiła do zadośćuczynienia za krzywdę i cierpienia Narodu Polskiego i do ukarania zbrodni na nim popełnionych.

Oczy wszystkich utkwione na Arturze Greiserze. Wysoki, wychudły, w popielatym garniturze, skupiona i poważna twarz rozgląda się wokół siebie. Nie robi wrażenia, by go zaskakiwało tło, kulisy i aktorzy ostatniego niewątpliwie aktu jego życia, obfitującego w zbrodnie i podłości, na które nie ma nazwy ani w prawie ani w żadnym języku ludzkim.

A przecież sama już sala, w której wymierzona mu zostanie zasłużona kara: aula Uniwersytetu Poznańskiego, **powinna stać się dlań źródłem co najmniej ponurych, jeśli nie wręcz wstrząsających czy druzgocących skojarzeń i reminiscencyj.** Tu, w tej sali bowiem przeżywał on kulminacyjne momenty swej kariery politycznej w III. Rzeszy, tu, w tej sali, roztrząsał cały przepych i potęgę swej władzy i autorytetu. Tu m.in. dokonał aktu otwarcia w dniu urodzin „führera" roku 1941 pierwszego w Trzeciej Rzeszy ściśle narodowo-socjalistycznego uniwersytetu, który miał być głównym ogniskiem kulturalnym tej „odwiecznie niemieckiej" ziemi.

Równym, spokojnym głosem odpowiada na pytania Sądu. Jego oczy niczemu się nie dziwią. Niczym nie zdradza on zdenerwowania. Czy ten spokój, ta powaga jest maską tylko, czy też jest szczera? Trudno to dociec. A nie jest to bynajmniej rzecz błaha, jakby się na pozór zdawało. Bo właśnie za tymi objawami zewnętrznymi mieści się istota, dusza tego, co usiłuje Sąd, a zwłaszcza Prokuratoria odsłonić, fenomen, zagadka, którą proces ma ujawnić i rozwiązać.

Mamy przed sobą jedną z kierowniczych postaci Trzeciej Rzeszy, która przez 12 lat była zmorą ludzkości. Zewnętrznie biorąc mamy przed sobą człowieka takiego, jakich tysiące, setki tysięcy widzimy wokół siebie. Człowieka, który może się wydawać jednym sympatycznym, innym niesympatycznym, zależnie od upodobania. A jednak czujemy wszyscy, że określenie takich istot, jak Artur Greiser, jako ludzi jest **obrazą człowieka.** Czujemy, że **Artur Greiser jest czymś nieskończenie niższym od najprostszego nawet człowieka, a zarazem czymś nieskończenie wyższym od najwybitniejszych nawet ludzi, jakich znaliśmy, o jakich słyszeliśmy, jeśli idzie o potęgę i ogrom zdziałanego zła.** Czy to zło mógł popełnić zwyczajny człowiek? Czy nie mamy tu do czynienia z uosobieniem demonizmu? Z uosobieniem najstraszliwszego i najdziwniejszego sprzysiężenia światopoglądowo-obyczajowego, jakie w ogóle znają dzieje ludzkości?

W tym się mieści istota narodowego socjalizmu. W tym się kryje istota systemu hitlerowskiego. Ale istota ta dla nas, ludzi, posiadających normalne poczucie moralności i prawa i wychowanym w normalnym kręgu cywilizacyjnym, istota ta długo będzie czymś niepojętym. Niezwykły to trud, przedsięwzięcie, nie mające precedensu w dziejach cywilizacji: ujawnić, obnażyć i poznać bez reszty mechanizm gigantycznego, zbrodniczego sprzysiężenia, które zawiązało się w Niemczech, doszło do władzy, posiadło suwerenność państwa i chciało zniszczyć całą ludzkość, a zwłaszcza Polskę i narody słowiańskie. O to idzie w procesie norymberskim. To osiągnąć pragnie, acz innymi drogami i w szybszym postępowaniu, poznański proces Artura Greisera.

Płomienna mowa prokuratora dra Jerzego Sawickiego, wygłoszona na wstępie procesu, wyraźnie wskazywała na tę jego linię ideową. Mówił on mianowicie o tym, że „zbrodniarze hitlerowscy pogwałcili nienaruszalne prawa ludzkie", że „nie ma takiej ideologii, która uprawniałaby do mordowania drugiego człowieka na to tylko, że należał on do innego narodu, rasy czy zespołu politycznego". Wszystkie zbrodnie, wszystkie okrucieństwa, wszystkie przestępstwa nikną wobec tego jednego, które prokurator Sawicki określił jako **„crimen laese humanitatis"**, jako **„zbrodnię przeciwko ludzkości".**

Tym samym Greiser jest czymś więcej, niż tylko Greiserem. Jest **symbolem.** A proces przeciwko niemu, jest czymś więcej, niż tylko procesem przeciwko jednemu z największych hitlerowskich przestępców wojennych na terenie Polski.

Będzie on reakcją sumienia ludzkiego, a polskiego w szczególności. To upiorne zjawisko określone mianem — hitleryzm. Będzie miał znaczenie odkrywcze. I tak jak Norymberga przejdzie na zawsze do historii naszej cywilizacji.

Al. Rogalski

Widok na salę rozpraw w pierwszym dniu procesu. — Zdjęcie środkowe: Prezes Sądu Najwyższego ob. Wacław Barcikowski wygłasza wstępne przemówienie, poczem przewodnictwo objął sędzia Gzowski (pierwszy po prawej ręce przemawiającego). U dołu: Artur Greiser na ławie oskarżonych, przed nim widoczny obrońca z urzędu dr Hejmowski

Fot. Zb. Zielonacki

Zbrodniarz zrzuca winę na Hitlera i Himmlera

Proces zagaił pierwszy prezes Trybunału, wiceprezydent KRN — W. Barcikowski.

Padają słowa mocne.

„Naród Polski, który przeszedł przez poniewieranie godności narodowej i wyzucie z wszelkich praw ludzkich, dziś, kiedy sprawcy stają przed jego trybunałem, nie chce szukać zemsty. Szukamy tylko sprawiedliwości. Proces jest procesem historycznym. Historia bowiem oczekuje sprawiedliwego wyroku i orzeczenia, kto jest odpowiedzialny za to, co się stało w Polsce i kto za to, co się stało na obszarze „Warthelandu". Oprócz innych zadań proces odegra wielką rolę wychowawczą przez ustalenie prawdy historycznej, która dotrze do następnych pokoleń i będzie groźną przestrogą dla tych, którzy w przyszłości chcieliby podjąć się dokonania nowych zbrodni."

Po przeczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadaje oskarżonemu pytanie, czy przyznaje się do winy.

Greiser odpowiada: „Według aktu oskarżenia: nie. Winę ponosi dwóch ludzi. Hitler, który opanował i wykorzystał naród niemiecki i rozbudził w nim imperialistyczne tendencje, oraz Himmler, twórca państwa policyjnego, w którym niżsi urzędnicy nie mogli objawić swej woli."

Niemcy o Greiserze

Berliński organ niemieckiej partii liberalno-demokratycznej „Der Morgen" zamieścił w nrze 142 pod tytułem „Władca kraju Warty" (Der Herr des Warthegaues) nast. artykuł:

Dnia 21 bm. stanął przed sądem w Poznaniu b. prezydent senatu W. M. Gdańska, później gauleiter Hitlera w tzw. Kraju Warty Artur Greiser, oskarżony o zbrodnie wojenne.

Najpierw wypożyczał łodzie. Później rozdzielał urzędy. Między Gdańskiem a Sopotem obsługiwał holownik. Później był jednym z tych przewoźników, którzy wysyłali skazańców na drugi świat. Greiser bowiem, wypróbowany wasal i ulubieniec Hitlera, obdarzony został przez swego protektora władzą, która rozciągała się na miliony ludzi. Podczas wojny był władcą kraju Warty. Nie był panem ani skromnym ani łagodnym. Człowiek, który dzisiaj spoglądając zimnym wzrokiem na sędziów, ma zdać sprawę z swoich zbrodni, człowiek, który tyle ludzi kazał stracić, zrobił niesamowitą karierę. Rozpoczęła się ona poza granicami Rzeszy i była już w stadium rozwoju, zanim jeszcze Hitler obdarzył go swoim zaufaniem. Gdańsk był wolnym miastem. Najpierw Greiser został tam gauleiterem, przeznaczony z góry na późniejsze stanowisko prezydenta senatu. To stanowisko zwolniło się dla Greisera, gdy poprzednik jego na tym urzędzie (mowa o Rauschningu — przyp. red.) odwrócił się od Hitlera.

Gdy wojna przeszła ponad wschodem Europy, z prezydenta senatu Greiser stał się władcą „Warthegau". Rezydował teraz w Poznaniu, niedaleko stąd posiadał swój majątek ziemski. Gdy wpraszał się do nowych swoich sąsiadów obszarniczych, wówczas prosił o kaszankę i kapustę. Potajemnie jednak obca mu była taka skromność, podobnie jak obcą ona była jego panu. Handlarz bławatów np. który za malwersacje z materiałami skazany został w Łodzi na śmierć, znalazł ratunek w Greiserze. Wdzięczny odbiorca interweniował, gdzie trzeba było. Kara śmierci została zamieniona paskarzowi na więzienie, w końcu zaś na pobyt w sanatorium.

Sąsiedni „gauleiter" określił Greisera jako „szaleńca". Teraz ów szalony władca kraju Warty stoi przed sądem. Żaden holownik nie zabierze go już z powrotem.

Redaktor naczelny Bohdan Daniclewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 9—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp. szerokości 54 mm 15.— zł. Ogłoszenia za tekstem 10.— zł. Ogłoszenia drobne za słowo 5.— zł. Pierwsze słowo tłustym drukiem 10.— zł. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-42-28.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K—5604